



ks. dr SŁAWOMIR H. ZARĘBA

Religijny wizerunek mieszkańców północno-zachodniej Polski

Dość powszechnie lansowana w świecie, zwłaszcza przez postmodernistyczne środowiska, teza głosząca potrzebę tolerancji, wolności religijnej i światopoglądowej, zdaje się nie do końca przystawać do polskiej rzeczywistości. Potwierdzają to badania socjologiczne diagnozujące na bieżąco stan religijności tak w wymiarze ogólnokrajowym, jak i lokalnym. Wprawdzie deklaracje typu „jestem niewierzący” bądź „jestem indyferentny religijnie” lub „jestem wierzący ale niepraktykujący” nie wzbudzają już takich emocji jak kiedyś, to jednak nadal należą do rzadkości. Nie można jednak wykluczyć, że z czasem takie postawy zaczną dominować i w polskim społeczeństwie. Zmienia się świat i zmienia się oblicze Polski. Niemniej pomimo tych dynamicznych przeobrażeń kulturowych i obyczajowych religijny komponent ludzkiej egzystencji jest nadal silnie zakorzeniony i wciąż kształtuje mentalność współczesnych Polaków. Czy w takim samym stopniu na całym terytorium naszego kraju? Niniejszy artykuł będzie próbą odpowiedzi na to pytanie.

Przez regiony rozumiem tu trzy archidiecezje będące jednostkami terytorialnymi w strukturze administracyjnej Kościoła katolickiego w Polsce, a mianowicie: lubelska odzwierciedlająca postawy religijno-społeczne mieszkańców wschodniej Polski, łódzka środkowej a szczecińsko-kamieńska północno-zachodniej Polski. W tych trzech regionach zrealizowano badania socjologiczne odpowiednio w latach: 2000, 2002 i 2005. Pozyskany materiał empiryczny pozwala zobrazować religijność mieszkańców tych regionów o zróżnicowanej przecież biografii społeczno-kulturowej. Zwłaszcza ostatnio przeprowadzone badanie socjologiczne na terenie archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej stanowią przykład pierwszych badań z tego zakresu na polskich ziemiach północno-zachodnich i tym samym wpisują się w nurt stałych eksploracji badawczych zapoczątkowanych przed wieloma laty przez Ośrodek Sondaży Społecznych *OPINIA* przy Instytucie

Statystyki Kościoła Katolickiego SAC. Wszystkie badania były przeprowadzane metodą wywiadu kwestionariuszowego na próbach pozwalających uogólnić zebrane wyniki na całą populację (w naszym wypadku na obszar badanych archidiecezji).

Już w tym miejscu można sformułować hipotezę mówiącą o słabszej religijności, przynajmniej w wymiarze deklaratywnym, wśród mieszkańców regionu północno-zachodniego w porównaniu z pozostałymi dwoma regionami Polski. W celu jej zweryfikowania i ustosunkowania się do wcześniej postawionego pytania, odniosę się do następujących parametrów religijności (a w ich ramach adekwatnych wskaźników): globalny stosunek do wiary i praktyk religijnych, uczestnictwo we mszy św., ideologia religijna (wierzenia), wiedza religijna, udział w pielgrzymkach, związek z parafią, postawy moralne. Analiza socjologiczna pozwoli w miarę dokładnie zobrazować religijny wizerunek badanych populacji.

Socjologowie religii zgodnie stwierdzają, że nie wystarczy uznać kogoś za osobę religijną tylko na podstawie zewnętrznych zachowań. Jest to przecież jeden z aspektów zjawiska określanego mianem *religijność*. Operacjonalizacja tego pojęcia wymaga uwzględnienia wielu parametrów i jeszcze większej liczby wskaźników adekwatnych np. dla danego regionu, który jak wiadomo może, i często posiada, swoją specyfikę¹. Stąd trudności w doborze właściwych parametrów i budowie narzędzi badawczych. Niemniej dzięki takiemu zabiegowi możliwe jest uzyskanie odpowiedzi na takie pytania, jak: na ile dana zbiorowość jest religijna i czym ta religijność się charakteryzuje? Czy jest to religijność typu tradycyjnego, czy też nosi już znamiona wyciśnięte przez nowoczesność? Jaki jest stopień zaangażowania rytualnego i jaki jest stopień internalizacji norm etyki religijnej? Mimo że socjologowie religii proponują różne zestawy dymensji, pozwalające obszernie i w miarę dokładnie opisać stan religijno-

ści, trzeba pamiętać, że nie zawsze spełniają one metodologiczne oczekiwania. Zaproponowane powyżej parametry (dymensje) powinny sprostać wymogom metodologicznym.

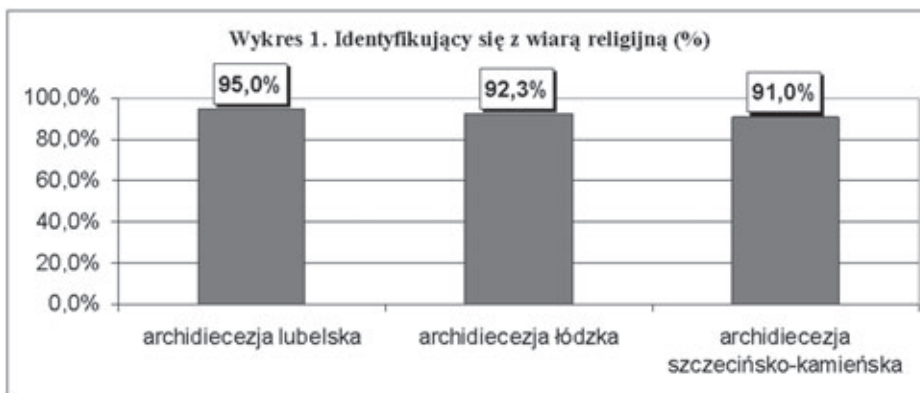
Jednym z podstawowych parametrów religijności jest globalny stosunek do wiary religijnej. Dostarcza on już wstępnej informacji na temat intensywności religijności. Parametr ten – jak podaje W. Piwowarski – „interesuje socjologa religii tylko pośrednio, tj. o ile ma związek z pozostałymi płaszczyznami religijności”². W prowadzonych badaniach jest on słusznie uwzględniany z racji swojej wyjątkowości. Podobnie ma się rzecz z autodeklaracją praktyk religijnych, która to deklaracja ukazuje, wprawdzie tylko w sensie ogólnym, intensywność zaangażowania kultowego respondentów. Trzeba jednak pamiętać, że obie wypowiedzi, wyrażone np. w trakcie wywiadu socjologicznego, są subiektywną, a więc krytyczną oceną własnej postawy religijnej, są samooceną. Na przykład przyporządkowanie siebie samego do kategorii głęboko wierzących może już wskazywać na głębszą identyfikację z wiarą religijną i kościołem. Z takiego przyporządkowania wynika, że wiara religijna w życiu danej osoby odgrywa ważną rolę i wpływa na kształt jej życia codziennego. Podobnie jest z deklaracją uczestnictwa w praktykach religijnych, tych obowiązkowych i nadobowiązkowych, gdzie określanie siebie jako osoby praktykującej systematycznie zamiast niesystematycznie lub rzadko, pokazuje już na wstępie skalę przywiązania do kultu religijnego.

Poniższy wykres 1 ukazuje łączne wskaźniki deklaracji wiary (głęboko wierzących, wierzących i niezdecydowanych, ale przywiązanych do wiary religijnej) w poszczególnych archidiecezjach. Już wstępny ogląd zawartego w nim materiału empirycznego

uświadamia nam, że poziom identyfikacji z wiarą religijną nie jest tak silnie zróżnicowany. Jedynie mieszkańcy terenów północno-zachodniej Polski jakby nieco rzadziej identyfikują się z wiarą religijną.

Dopiero bliższy ogląd poszczególnych wyborów dokonanych przez respondentów (kolejność archidiecezji: lubelska, łódzka, szczecińsko-kamieńska będzie zachowana w dalszej analizie), pokazują już większe zróżnicowanie postaw, a mianowicie: głęboko wierzący stanowią odpowiednio: 27,8%, 23,1% i 22,8%; wierzący 64,6%, 64,8% i 63,8%; niezdecydowani 2,6%, 4,4% i 5,2%. W świetle tych danych możemy powiedzieć, iż w regionie północno-zachodnim możemy spotkać mniej osób silnie przywiązanych do religii w porównaniu z regionem wschodnim i nieznacznie więcej niezdecydowanych.

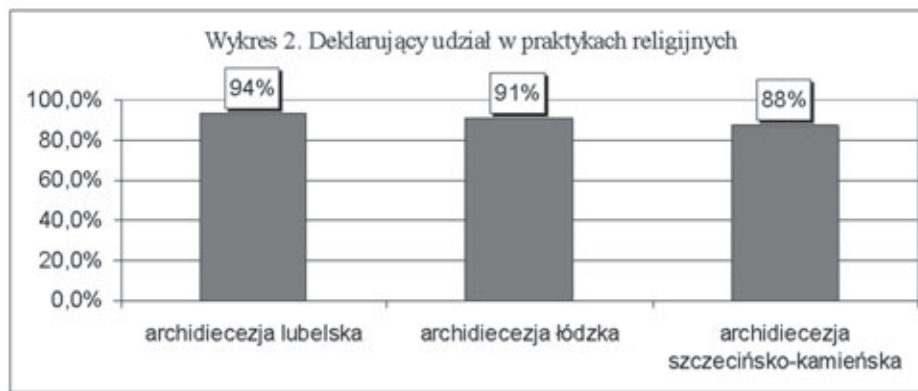
Drugi parametr religijności, jak już wspomniałem, również o charakterze ogólnym i wstępnym dotyczy deklaracji wszystkich, a więc niesprecyzowanych jeszcze, praktyk religijnych jakich oczekuje się od osoby identyfikującej się z religią i Kościołem (parametr „praktyki religijne obejmują akty kultu i pobożności; wszystko to, co ludzie czynią, dając wyraz swemu zaangażowaniu religijnemu”³). Najczęściej w badaniach religijności oddzielnie analizuje się praktyki obowiązkowe np. udział w niedzielnej mszy św. lub przystępowanie do sakramentów i nadobowiązkowe (tzw. pobożnościowe) np. udział w nabożeństwach okolicznościowych. Ponadto mogą to być praktyki religijne o charakterze publicznym (udział w świątecznej mszy świętej) jak i prywatnym (np. modlitwa osobista). Jak podaje J. Mariański „praktyki religijne są najbardziej zewnętrznym i widocznym przejawem religijności, ale nie wyczerpują wszystkich zewnętrznych objawów religii, ani tym bardziej jej istoty”⁴.



Źródło: Baza danych Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego w Warszawie



Źródło: Baza danych Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego w Warszawie



Źródło: Baza danych Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego w Warszawie



Najczęściej w analizach socjologicznych dotyczących religijności łączy się trzy kategorie deklaracji wychodząc z założenia, że nawet słabe zaangażowanie odzwierciedla w jakimś stopniu relacje z sacrum. Stąd na wykresie 2 uwzględniono łączne wartości trzech deklaracji praktyk religijnych, a mianowicie: praktykujących systematycznie, praktykujących niesystematycznie i praktykujących rzadko.

I tym razem widać, iż region północno-zachodni, w zestawieniu z pozostałymi regionami, nieco „odstaje” pod względem udziału w praktykach religijnych. W porównaniu z regionem wschodnim różnica ta wynosi 6 punktów procentowych. W poszczególnych archidiecezjach praktykujący systematycznie stanowili odpowiednio: 49,1%, 39,5% i 40,7%; praktykujący niesystematycznie: 31,8%, 35,6% i 31,2%; praktykujący rzadko: 12,9%, 15,8% i 15,8%. I tym razem, musimy powiedzieć, iż na terenach północno-zachodnich Polski spotkać można mniej osób regularnie praktykujących niż na wschodzie.

Spośród szczegółowych praktyk religijnych, najbardziej socjologów religii interesuje uczestnictwo w praktykach obowiązkowych a wśród nich udział we mszy św. niedzielnej (w badaniach stawiane są

również pytania o częstotliwość: przystępowania do spowiedzi, komunii św., modlitwy indywidualnej). Udział katolików w tym religijnym obowiązku wynika z nauczania Kościoła katolickiego, które zawarte jest w Katechizmie Kościoła Katolickiego. To tam jest mowa o obowiązku uczestnictwa w niedzielnej i świątecznej mszy świętej⁵. I tym razem w przeprowadzonych badaniach zastosowano wystandardyzowane kwestionariusze, w których zawarto pytanie o częstotliwość udziału w tej praktyce w ciągu ostatniego roku. Respondenci mieli do wyboru jedną spośród następujących odpowiedzi: „w każdą niedzielę albo sobotę wieczorem święta lub częściej”, „prawie w każdą niedzielę”, „1-2 razy w miesiącu”, „tylko w wielkie święta”, „tylko z okazji ślubu, pogrzebu, itp.”, „nie chodzę”. Do naszej analizy porównawczej wykorzystamy tylko trzy pierwsze kategorie odpowiedzi, gdyż pozostałe zdecydowanie świadczą o okazjonalnym uczestnictwie w Eucharystii.

Rozkład deklaracji, jak to przedstawia wykres 3, jest już wyraźnie zróżnicowany terytorialnie i najkorzystniej prezentuje się na wschodnich terenach Polski, najgorzej zaś na północno-zachodnich. Różnica ta wynosi aż 15,6 punktu procentowego. Wskaż-



niki procentowe deklaracji udziału, według wspomnianych trzech pierwszych kategorii, kształtują się odpowiednio w poszczególnych archidiecezjach: „w każdą niedzielę albo sobotę wieczorem święta lub częścię” 33,4%, 28,1%, 30,7%; „prawie w każdą niedzielę” 27,6%, 24,8%, 18%; „1-2 razy w miesiącu” 17,8%, 19,5%, 14,7%. Już z tego zestawienia wynika, że w archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej mamy do czynienia z mniejszym rygoryzmem religijnym w tym zakresie. Jednocześnie, co warto zauważyć, powszechnym deklaracjom identyfikacji z wiarą religijną nie towarzyszy przekonanie o potrzebie wypełniania obowiązkowych praktyk religijnych. Potwierdzać to może występowanie kategorii osób wierzących ale nie praktykujących.

Jak zatem, na tle powyższych danych przedstawia się stosunek mieszkańców tych terenów do doktryny religijnej? Parametr ideologiczny, a o takim jest mowa, pozwala rozpoznać poziom akceptacji i internalizacji poszczególnych artykułów wiary. Odniosę się tylko do niektórych z nich. Otóż wiarę w piekło deklarowało odpowiednio 67% respondentów z archidiecezji lubelskiej, 63% z łódzkiej i 61% ze szczecińsko-kamieńskiej. Natomiast wiarę w nagrodę i karę po śmierci odpowiednio: 79%, 75%, 70%. Już na podstawie tych danych widzimy kolejną różnicę pomiędzy omawianymi regionami. Tym razem nasuwa się podobny wniosek, a mianowicie, że wiara religijna u wielu respondentów nie posiada większego ugruntowania w doktrynie, zawartej chociażby w niedzielnym i świątecznym wyznaniu wiary (Credo).

Jednym z przejawów religijności jest potrzeba udziału w pielgrzymkach religijnych, które jak wiemy dostarczają niekiedy bardzo intensywnych przeżyć. Posiadają charakter terapeutyczny i są też zewnętrzna manifestacją przywiązania do wiary religijnej. Nie wnikając w motywację udziału w nich, zainteresowanie tą formą religijności jest ogólnie niewielkie. Stąd i tu obserwuje się podobne zróżnicowanie terytorialne. Z przeprowadzonych badań wynika, że na wschodzie Polski do udziału w pielgrzymkach przyznaje się 15% respondentów, w środkowej Polsce 17% a na zachodzie Polski tylko 4%. Widzimy zatem, że związek z wiarą religijną, w wymiarze pielgrzymkowym do miejsc znaczonych szczególnym kultem, występuje silniej u wschodnich niż u północno-zachodnich mieszkańców Polski.

Przejdźmy obecnie do parametru określanego mianem wiedza religijna. W zakres parametru intelektualnego wchodzi między innymi takie wskaźniki jak znajomość: sakramentów świętych, imion Ewangelistów, imion przywódców religijnych. Jednak trzeba już na wstępie zaznaczyć, iż wiara człowieka religijnego nie musi koniecznie opierać się na wiedzy religijnej. Ale mimo że ten parametr ma mniejsze znaczenie niż pozostałe parametry, oczekuje się jednak od osoby wierzącej, że będzie posiadała przynajmniej minimum wiedzy na temat wyznawanej religii i Kościoła do którego przynależy. Jak podają R. Stark i Ch. Y. Glock „człowiek może posiadać jakieś przekonania religijne bez ich faktycznego rozumienia, innymi słowy – wiara może istnieć opierając się tylko na niewielkiej wiedzy”⁶. W zrealizowanych badaniach często stawiane jest pytanie sondujące znajomość podstawowej wiedzy katechizmowej, przywódców religijnych, znajomości świąt. Okazuje się, że to co wydaje się być oczywiste wcale takie nie jest. Na przykład, co potwierdzają przeprowadzone w większości diecezji badania, najbardziej znani są czołowi (prymas) i światowi przywódcy religijni (papież), a najślabiej biskup własnej diecezji i proboszcz własnej parafii.

Do naszej analizy wykorzystamy dwa pytania odpowiadające wymogom tego parametru. Miały one na celu rozpoznanie stanu podstawowej wiedzy katechizmowej, a więc znajomości imion Ewangelistów oraz znajomości nazw sakramentów świętych.

W poszczególnych archidiecezjach wskaźnik poprawnych odpowiedzi kształtował się następująco: w lubelskiej od 52% do 64%; łódzkiej od 55% do 64%; szczecińsko-kamieńskiej od 44% do 60%. Z danych tych średni wskaźnik poprawnych odpowiedzi kształtuje się odpowiednio: 59%, 60% i 51%. Widzimy zatem, że najniższą wiedzę z tego zakresu posiadają mieszkańcy archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej. Porównując odpowiedzi na temat znajomości nazw sakramentów wskaźnik poprawnych odpowiedzi kształtował się następująco: w lubelskiej od 46% do 76%; łódzkiej od 52% do 83%; szczecińsko-kamieńskiej od 36% do 75%. Tym razem średni wskaźnik poprawnych odpowiedzi kształtuje się odpowiednio: 60%, 66% i 53%. W tym wypadku również mniejszą wiedzę na ten temat posiadali mieszkańcy archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej.



Warto zaznaczyć, iż wśród respondentów wszystkich trzech archidiecezji najczęściej wymieniano chrzest i bierzmowanie, najrzadziej zaś spowiedź i namaszczenie chorych. Niewątpliwie jest to dowód braku ugruntowanej wiedzy religijnej jaką katolicy otrzymują w trakcie socjalizacji religijnej w domu rodzinnym oraz na lekcjach religii.

I wreszcie związek z własną parafią. Jest to parametr religijności wskazujący na identyfikację z instytucją zakorzenioną lokalnie, ośrodkiem sprawowania kultu religijnego i elementarną strukturą kościelną⁷. Z badań przeprowadzonych w omawianych regionach wynika, że najwięcej osób deklarujących kontakt z własną parafią spotkać można na wschodzie Polski (86%) a już nieco mniej na terenach środkowej (76%) i północno-zachodniej (77%) Polski. Przejawy tego związku mogą być różnorodne. I tak, najczęściej były to ofiary na tacę i remonty Kościoła, pomoc przy kościele oraz akcje miłosierdzia.

Ostatnim parametrem, który wzbudza dość duże zainteresowanie badaczy postaw religijnych z racji swojego ścisłego związku ze skutkami przekonań, praktyk, doświadczeń i wiedzy religijnej w życiu codziennym⁸ to moralność religijna. W tym wypadku chodzi o etyczny wymiar religijności człowieka odnoszący się do jego życia codziennego i jego pozareligijnych działań, które – jak podaje J. Mariański – powinny pozostawać w łączności ze wskazaniami etyki religijnej⁹. Postawy moralne są konsekwencją internalizacji przykazań Dekalogu, przykazań kościelnych i nauczania Kościoła katolickiego.

W nich odbijają się wiedza religijna, stosunek do praktyk religijnych, o których była mowa wcześniej. Parametr postaw moralnych jest o tyle ważny, że w nim wyraźnie odbija się życie codzienne katolików wraz ze wszystkimi konsekwencjami praktycznymi wiary religijnej¹⁰.

Jak wiadomo religia dostarcza człowiekowi norm postępowania a człowiek w wolnym wyborze ustosunkowuje się do nich. Może je przyjąć lub zakwestionować. Mimo że postawy moralne powinny wynikać z podłoża religijnego to, jak życie pokazuje, nie jest to takie oczywiste. Potwierdzają to dane empiryczne zawarte w tabeli 1, w której zamieszczono pięć zachowań z zakresu etyki seksualnej i stopień ich oceny. Wszystkie, jak wiadomo, stoją w sprzeczności z nauczaniem Kościoła katolickiego.

Zawarty w tabeli materiał empiryczny ukazuje kolejne dość wyraźne zróżnicowanie poglądów na kwestie etyki seksualnej w poszczególnych archidiecezjach. I znowu najbardziej jest to widoczne w zestawieniu archidiecezji lubelskiej z archidiecezją szczecińsko-kamieńską (a więc regionu wschodniego z północno-zachodnim), gdzie w tej pierwszej daje się zauważyć większy radykalizm etyczny. Najlepiej obrazuje to następujące zestawienie wartości empirycznych: 18% wobec 24%; 27% wobec 39%; 36% wobec 52%; 43% wobec 54%; 6% wobec 11%. Są to różnice mieszczące się w granicach od 5 do 16 punktów procentowych. W świetle tych wielkości procentowych można mówić o większym relatywizmie etycznym wśród mieszkańców północno-zachodniej Polski w porównaniu z po-

Tabela 1. Opinie na temat zachowań z zakresu etyki seksualnej (%)

Uwaga: Dane w tabeli nie sumują się do 100,0 gdyż pominięto takie odpowiedzi jak: „to zależy”, „brak zdania” i „brak odpowiedzi”. Źródło: Baza danych ISKK w Warszawie.

Ocena zachowań życia rodzinnego i małżeńskiego		Archidiecezja		
		lubelska	łódzka	szczecińsko-kamieńska
Wolna miłość, seks bez ograniczeń	Dopuszczalne	18,0	22,0	24,0
	Niedopuszczalne	45,0	50,0	38,0
Życie w wolnym związku (bez ślubu)	Dopuszczalne	27,0	37,0	39,0
	Niedopuszczalne	44,0	35,0	34,0
Współzycie seksualne przed ślubem kościelnym	Dopuszczalne	36,0	44,0	52,0
	Niedopuszczalne	35,0	28,0	26,0
Stosowanie środków antykoncepcyjnych	Dopuszczalne	43,0	56,0	54,0
	Niedopuszczalne	28,0	22,0	26,0
Aborcja	Dopuszczalne	6,0	16,0	11,0
	Niedopuszczalne	67,0	51,0	71,0



zostałymi regionami. Potwierdza go z jednej strony wysoki wskaźnik przywiązania do wiary religijnej (91%), z drugiej zaś duże przyzwolenie wobec zachowań nieetycznych. Poziom relatywizmu wśród mieszkańców wschodniej Polski jest znacznie niższy.

Warto na koniec zwrócić uwagę na jeszcze jeden moment. Otóż, zrealizowane dotychczas badania z zakresu religijności, podejmujące wątek etyki seksualnej, wyraźnie pokazują stałe odchodzenie od religijno-moralnych norm regulujących życie rodzinne i małżeńskie. Jednym z przykładów, poruszonych w naszej analizie porównawczej, jest współżycie seksualne przed ślubem kościelnym i stosowanie środków antykoncepcyjnych. Okazuje się, że te zachowania cieszą się większą akceptacją społeczną na terenie północno-zachodniej niż wschodniej Polski. Jak widać brak tu związku religii z moralnością.

* * *

Celem opracowania było przedstawienie, na podstawie wyników badań empirycznych, religijności mieszkańców archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej w zestawieniu z innymi dwiema archidiecezjami: łódzką i lubelską. Respondenci tych terenów reprezentowali tym samym regiony Polski północno-zachodniej, centralnej i wschodniej. Podstawowy problem został ujęty w hipotezie mówiącej o słabszej religijności i braku konsekwencji etycznych, przynajmniej w wymiarze deklaratywnym, wśród mieszkańców regionu północno-zachodniego w porównaniu z pozostałymi regionami.

W świetle nagromadzonego materiału empirycznego można ogólnie powiedzieć, iż mieszkańcy trzech regionów różnią się stopniem intensywności i poziomem identyfikacji z wiarą religijną. Najbardziej widoczne jest to w zestawieniu regionu północno-zachodniego z regionem wschodnim, na korzyść tego drugiego. Wśród mieszkańców północ-

no-zachodniej Polski mamy do czynienia z dużo słabszą religijnością niemal we wszystkich wymiarach (parametrach) religijności. Dane te zdają się przekonywać o realnie istniejącym, na tym terenie, zagrożeniu procesem sekularyzacji ze wszystkimi wpływającymi stąd konsekwencjami. Potwierdza to zwłaszcza przykład relatywizacji katolickich norm moralności, wynikający najprawdopodobniej ze słabego zaangażowania religijnego i związku z Kościołem instytucjonalnym. Wyraźnym niekorzystnym przemianom religijności towarzyszą zmiany kulturowe i obyczajowe, które winny stymulować do poszukiwania nowych form ożywienia religijnego¹¹.

¹ Spośród wielu socjologów religii Ch. Y. Glock proponuje uwzględnić w badaniu i mierzeniu religijności pięć parametrów, W. Piwowarski siedem parametrów a J. Mariański sześć parametrów.

² W. Piwowarski, Socjologia religii, Lublin 1996, s. 62-63.

³ R. Stark, Ch. Y. Glock, Wymiary zaangażowania religijnego, w: Socjologia religii, Antologia tekstów, red. W. Piwowarski, Kraków 1998, s. 184.

⁴ J. Mariański, Religijność w procesie przemian, Warszawa 1991, s. 23.

⁵ Zob. Katechizm Kościoła Katolickiego, Pallotinum 1994, s. 498.

⁶ R. Stark, Ch. Y. Glock, Wymiary ..., op.cit., s. 184-185.

⁷ Por. E. Firlit, Parafia rzymskokatolicka w Polsce w okresie transformacji systemowej, Warszawa 1998, s. 66.

⁸ Por. R. Stark, Ch. Y. Glock, Wymiary ..., op.cit., s. 185.

⁹ Por. J. Mariański, Religijność... op.cit., s. 21.

¹⁰ Por. tamże, s.97-98.

¹¹ W celu dokładniejszego rozpoznania stanu religijności mieszkańców opisanych archidiecezji odsyłam zainteresowanych do opublikowanych już pozycji książkowych, będących zwieńczeniem procesów badawczych w tych regionach: Postawy społeczno-religijne mieszkańców Archidiecezji Łódzkiej, pod red. W. Zdaniewicza i T. Zembrzuskiego (cz. I) i Sławomira H. Zaręby i T. Zembrzuskiego (cz. II), Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 2002; Sławomir H. Zaręba, Środowisko zamieszkania a orientacje religijne mieszkańców Archidiecezji Lubelskiej, „Wiadomości Archidiecezji Lubelskiej”, Rok LXXVII, lipiec-wrzesień 2003, Nr 3/2003, s. 741-758; Raport z badań przeprowadzonych w Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej - w druku.



STANISŁAW KOWALSKI

Zabytki słuszne i niesłuszne. Ze wspomnień konserwatora

Do Zielonej Góry przyjechałem w październiku 1956 r., w przeddzień święta Winobrania. Z listów, które otrzymywałem od Jana Muszyńskiego, wynikało, że jest tutaj praca w komórce ochrony zabytków przy Wydziale Kultury PWRN, a także sympatyczne środowisko. Nasza przyjaźń z Jankiem trwała od pierwszego roku studiów, scementowana faktem, że w sekcji historii sztuki na Uniwersytecie Poznańskim było nas tylko dwóch spośród czternastu dziewczyn. Teraz znowu otwierała się perspektywa wspólnej pracy, jak się okazało interesującej, pod okiem wspaniałego szefa, jakim był Klemens Felchnerowski.

Na początku pewne perypetie wynikały z konfrontacji teoretycznej wiedzy o sztuce z praktyką ochrony zabytków w terenie. Mój pierwszy wyjazd służbowy, kilka dni po podjęciu pracy, nie wiązał się z architekturą, rzeźbą czy malarstwem, lecz z archeologią, o której miałem blade pojęcie. Posterunek MO w Krzywańcu zawiadamiał telefonicznie o odkryciu w przypadkowym wykopie garnków wyglądających na starożytne dwojaczki. Wsiadłem z pociągu na stacji Krzystkowice i po dłuższym marszu dotarłem do Krzywańca. Na siedmiokilometrowej trasie nie spotkałem żywej duszy, a droga wiodła wzdłuż niekończących się, osłoniętych sosnami ruin zakładów chemicznych IG-Farben Industrie. U celu podróży dyżurujący milicjant oznajmił wesoło, że niepotrzebnie się trudziłem, bo rzekomo wiekowe garnki okazały się ustawionymi obok siebie słoikami ze smalcem, zakopanymi jeszcze przez Niemców na czarną godzinę. Smalec był już zjeżdżały – oznajmił posterunkowy – jakby uprzedzając, że nie mogę liczyć na poczęstunek.

Mimo merytorycznej bezużyteczności wyprawa do Krzywańca miała walor krajoznawczy i przyniosła korzystne wrażenie z kontaktu z „władzą terenową”. W ciągu następnych 27 lat mojej pracy w ochronie zabytków, relacje z urzędnikami różnego szczebla, zwłaszcza funkcjonariuszami, rzadko bywały sym-

patyczne. Odczułem to zwłaszcza od roku 1962, gdy zostałem wojewódzkim konserwatorem zabytków.

W 1956 r. i przez wiele lat następnych ślady wojny były wszechobecne. W gruzach leżały zabytkowe śródmieścia Dobiegniewa, Głogowa, Gorzowa, Gubina, Kostrzyna, Krosna, Ośna Lubuskiego, Przewozu, Strzelec Krajeńskich, Sulęcina, Trzebiela i Żagania. Mniej dotkliwie, lecz także boleśnie okaleczonych zostało wiele innych miast. Wobec mizerności budżetowej, nawet budynki tylko uszkodzone skazane były na zagładę, bo brakowało środków na ich remonty. Dotyczyło to zwłaszcza domów mieszkalnych nierzadko nawet ocalałych z wojennej pożogi i zamieszkałych, które z powodu zaniedbań remontowych szły w rozsypkę. W mocy służby konserwatorskiej było ratowanie kamienic kulturowo najcenniejszych. Odbudową lub remontami objęto kilkanaście renesansowych i barokowych domów w Bytomiu Odrzańskim, Wschowie, Żaganiu i Żarach.

W zniszczonych ośrodkach miejskich ucierpiały też cenne budowle sakralne. W samym tylko Głogowie w ruinie stało siedem obiektów. Jednak sytuacja tych kościołów, które wojna oszczędziła, w porównaniu z innego rodzaju zabytkami, przedstawiała się względnie korzystnie. O ile bowiem miejskie kamienice i wiejskie pałace, uprzednio prywatne, stały się komunalnymi lub państwowymi, a więc pozabawionymi bezpośredniej opieki, o tyle kościoły zachowały pierwotny status, bo przejęte zostały przez polskie parafie, poczuwające się do ich utrzymania w stanie używalności.

Jeżeli degradacja zabytkowych ośrodków miejskich miała swe źródło w sferze ekonomicznej, to zagrożenia dla zabytków podworskich wynikały ponadto z przyczyn ideologicznych. W warunkach ustrojowych, w których zgrzebność życia stanowiła obywatelską cnotę, nie było warunków do właściwego utrzymywania dawnych rezydencji, zwłaszcza ich wnętrza i otoczenia. Nazywane „junkiersko-pruskimi”, pałace i dwory niszczone były



Pałac w Sądowie.
Fot. G. Chmarzyński, 1947.
Zbiory Instytutu
Zachodniego

z cichego przyzwolenia różnych decydentów. Nierzadko sprzyjały temu dodatkowo indolencja i polityczny serwilizm osób zarządzających określonymi zabytkami.

W 1957 r. wojewódzki konserwator zabytków podjął działania w celu uratowania pałacu w Pałku – obiektu dużej klasy artystycznej. Specjalnie utworzona brygada budowlana przystąpiła do remontu dachu i stropów. Pewnego dnia rano pracownicy brygady zastali dach zwalony na dziedziniec. Został ściągnięty przy pomocy stalowych lin i traktorów. Winnych nie ustalono, prace remontowe zostały wstrzymane, a po pałacu została wkrótce kupka gruzu. W podobny sposób zniszczone zostały pałace w Dryżynie i Wyszanie koło Wschowy. Sprawcy rozbiórki pałacu w Czasławiu koło Kożuchowa zostali ustaleni, ale nie ponieśli żadnych konsekwencji.

Władze powiatowe w Gorzowie Wielkopolskim dostały alergii na tle arsenału w tym mieście oraz wypalonego w czasie wojny renesansowego zamku w Kostrzynie. Tak długo słały do Ministerstwa Kultury i Sztuki wnioski o zgodę na rozbiórkę tych obiektów, aż pozwolenie uzyskały. Argumentem przeciw arsenałowi była jego rzekoma nieprzydatność oraz stan techniczny zagrażający bezpieczeństwu. Konieczność zburzenia ruin zamku uzasadniano tym, że stoją blisko granicznej Odry i mogą się w nich kryć szpiegzy i dywersanci, chcący przekroczyć granicę. W przeprowadzaniu rozbiórek najczęściej posługiwano się trudnym do obalenia ar-

gumentem zagrożenia bezpieczeństwa. Ofiarami tego rodzaju uzasadnień padło wiele kamienic i zborów ewangelickich, w tym cenne „kościółki łaski” w Kożuchowie i Żaganiu.

Różnie bywało z założeniami zamkowymi w miastach. Odbudowie zamków w Głogowie i Kożuchowie sprzyjał ich piastowski rodowód. Tego rodzaju walor historyczny nie zawsze jednak skutkował. Przykładem jest, pozostający do dziś w ruinie, zamek Henryka Brodatego w Krośnie Odrzańskim. Na jego odbudowę przyznane były ministerialne środki i zapewnione wykonawstwo Pracowni Konserwacji Zabytków. Plany storpedował jednak w 1960 r. przewodniczący komisji finansów Prezydium WRN, Zygmunt Kokot, argumentując, że w gospodarce socjalistycznej są sprawy ważniejsze od zabytków.

Inny cenny zabytek – pałac Brühla w Brodach – nie doczekał się odbudowy z braku tzw. mocy przerobowej, reglamentowanej centralnie. Obiekt chciał przejąć Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi i odbudować z przeznaczeniem na sanatorium dla swoich pracowników. Warunkiem było zapewnienie wykonawstwa budowlanego przez PKZ-ty. Tymczasem przedsiębiorstwo to nie mogło przekroczyć przyznawanych centralnie limitów przerobowych ustalonych w planach pięcioletnich.

Zdewastowany po 1945 r. barokowy pałac w Żaganiu udało się odbudować, ale wymagało to pokonania wielu barier. Wielkim zagrożeniem był artykuł Bohdana Drozdowskiego, zamieszczony w 1956 r. w „Życiu Literackim”. Dziennikarz nazwał



żagański zabytek „ponurym junkierskim gmaszyskiem” i apelował o jego szybkie zniszczenie z powierzchni ziem. Larum podniesione przez historyków sztuki z Uniwersytetu Jagiellońskiego wstrzymało przygotowania do rozbiórki. O jej zaniechaniu przesądziły ostatecznie wyliczone koszty zburzenia, niewspółmiernie wysokie do możliwości powiatowej kasy. Na złom trafiło jednak kute secesyjne ogrodzenie przedniego dziedzińca. Z czasem w Żaganiu powstała aktywna grupa obrońców zabytków, a odbudowa pałacu znalazła też zrozumienie w kręgach władzy.

Wśród dawnych rezydencji wiejskich we względnie korzystnej sytuacji znalazły się pałace zaadaptowane na szkoły, sanatoria, domy dziecka i inne tego rodzaju placówki. Większość budowli podworskich przejęły jednak Państwowe Gospodarstwa Rolne. W pałacach mieściły się biura, mieszkania pracowników, a w parterze nierzadko magazyny zboża lub co gorsza nawozów sztucznych. Administracja PGR-ów, zobligowana do zwiększania wydajności w uprawach i hodowli, troszczyła się o stan obór i chlewni, budowała nowe obiekty gospodarcze, nie myśląc o remontach pałaców. Z upływem czasu, gdy zaniedbane dachy zaczęły przeciekać, przenoszono lokatorów i biura do nowo zbudowanych obiektów. Konserwatorskie nakazy remontu opuszczonych zabytków, wsparte czasami zarządzeniem prokuratorskim (co miało miejsce w rejonie Żagania), rzadko odnosiły skutek. Każdy administrator obiektu mógł się od nakazu uchylić, argumentu-

jąc to brakiem materiałów budowlanych czy możliwości wykonawczych i wielu z tego korzystało.

Do niszczenia zabytkowej architektury podworskiej przyczyniały się też zmiany w strukturach organizacyjnych PGR-ów. Na przykład, wraz z podporządkowaniem gospodarstw w Cybince i Mieszkowie większym jednostkom, przerwano tam zaawansowane prace remontowe przy pałacach, pozostawiając je bez opieki. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych (XX w.) opuszczonych obiektów, dewastowanych i popadających w ruinę było coraz więcej. Chcąc zapobiec destrukcji zabytków zacząłem osadzać w nich społecznych opiekunów. Zamieszkiwali w skromnych pomieszczeniach, urządzanych ze środków konserwatorskich, a sam fakt ich obecności zapobiegał dewastacji.

Pomysł takiego ratowania porzuconych pałaców przyniosło samo życie, mianowicie przykładem zamku w Koźuchowie. Ten cenny zabytek stał nie użytkowany ponad trzydzieści lat, lecz uniknął dewastacji, co ułatwiło podjętą w 1976 r. odbudowę i adaptację na dom kultury. Wszystko dzięki temu, że w zamku mieszkał z rodziną, przybyły tutaj z Warszawy Edmund Szajer, ewangelicki kantor i człowiek nadzwyczajnej szlachetności. Chronił zabytek przed wandalami i własnoręcznie wykonywał drobne naprawy, uzupełniając ubytki w pokryciu dachu, wiążąc drutami rynny i rury spustowe. Gdy Szajera „odkryłem” w koźuchowskim zamku był rok 1964. W tym samym czasie ujawnił się inny tego rodzaju samorodny opiekun zabytku – Adam Wró-



Sądów, ruiny pałacu.
Fot. P. Kraszewski, 1995.
Zbiory Instytutu
Zachodniego



Pałck, miejsce gdzie stał pałac. Fot. P. Kraszewski, 1995. Zbiory Instytutu Zachodniego

blewski. Mieszkał samotnie w pałacu w Ochli, dbając o stan dachu i blacharki. Przybył, prosząc o przydział kilkunastu dachówek do załatwienia uszkodzonego burzą dachu.

Przy okazji „Dni ochrony zabytków”, gdy Szajer i Wróblewski otrzymali skromne nagrody, lokalna prasa przedstawiła ich sylwetki, podkreślając obywatelską postawę w ratowaniu narodowego dobra, kulturowego i materialnego. Dziennikarz informował też o innych opuszczonych zabytkach oczekujących na swych opiekunów. Gdy artykuł przedrukowały gazety centralne, zaczęli się zgłaszać zainteresowani. Pod koniec lat siedemdziesiątych już kilkunastu opiekunów siedziało w pałacach i dworach. Niektórzy, gdy pojawiła się szansa zagospodarowania dozorowanego zabytku, podejmowali opiekę nad innym obiektem. Wspomniany Adam Wróblewski, po Ochli mieszkał w pałacach kolejno w Bieczu koło Gubina, Broniszowie koło Koźuchowa i Trzebiechowie koło Sulechowa. Przybyły spod Wałbrzycha Witold Tocewicz strzegł kilka lat zamku w Siedlisku, a gdy obiekt przejęła szkoła przeniesiony został do dworu w Tarnowie Jeziernym. Zabytek ten znajdował się w trakcie odbudowy, a Tocewicz dłuższy czas mieszkał w prowizorycznie urządzonym pokoju, bez bieżącej wody. Po odbudowie (pensjonat) otrzymał tam zatrudnienie i mieszka do dziś.

W różnym czasie w taki sposób chronione były 23 obiekty. Z wyjątkiem jednego (zamek w Słońsku), wszystkie przetrwały, zostały zagospodarowane lub są w trakcie odbudowy. Niektóre przejęte zostały przez jednostki państwowe (pałace: w Trzebiechowie na szkołę, w Drzonowie na muzeum wojskowe,

w Ochli na muzeum etnograficzne), inne przez prywatnych inwestorów. Wielu społecznych opiekunów stało się właścicielami strzeżonych przez siebie obiektów. Barokowy dwór w Bogaczowie był bliski ruiny, gdy zamieszkał w nim jako opiekun Grzegorz Jankowski. Absolwent Uniwersytetu Poznańskiego, uczył w miejscowej szkole, potem wygrał konkurs na burmistrza pobliskiego Nowogrodu Bobrzańskiego i pełni tę funkcję przez kilka już kadencji. W jeszcze gorszym stanie technicznym znajdował się dwór w Koźli koło Zielonej Góry. Chęć osiedlenia się w nim zgłosił Paweł Rypuła, dekarz samotnie wychowujący czwórkę dzieci. Z racji zawodu szybko uporał się z naprawą dachu, a potem sukcesywnie remontował kolejne pomieszczenia i porządkował otoczenie. Dziś jest właścicielem uratowanego zabytku.

Każdy obiekt i związana z nim osoba opiekuna społecznego to odrębna historia, na ogół z pomyślnym finałem, w niektórych przypadkach powiązana jednak z nieprzewidzianymi reperkusjami. Zasiadanie opuszczonych pałaców specyficznego rodzaju stróżami nie zawsze spotykało się z akceptacją administracji terenowej, a tym bardziej pegeerowskiej. Nie raz musiałem się odwoływać do sankcji określonych ustawą o ochronie zabytków. O tym, że wobec mnie, jako organizatora takich działań, uruchomione zostały zakulisowe akcje miałem dowiedzieć się po kilku latach. Odpowiednie służby uznały, że skoro podejmuję czynności wykraczające poza rutynowe obowiązki, to muszę w tym mieć osobisty interes. Podam trzy przypadki podjętych operacji, które miały to założenie potwierdzić.

Pewnego dnia do urzędu konserwatorskiego



przyjechał gdzieś z głębi Polski starszy pan, deklarując gotowość dozorowania zabytku, jeśli będzie mógł w nim zamieszkać. Uznałem to niemal za zrządzenie opatrności, bo pilnowania wymagał pałac w Trzebiechowie, tym bardziej, że finalizowała się sprawa jego adaptacji na szkołę, a wandalizm zagroził resztkom zabytkowego wystroju. Zainteresowany zgodził się zamieszkać w spartańskich warunkach. Naczelnik gminy zobowiązał się przygotować wytypowane w pałacu lokum w ciągu dwóch tygodni. Krótko przed wyznaczonym terminem przyjazdu opiekuna otrzymałem od niego adresowany imiennie list, w którym potwierdzał swoje przybycie. W liście znajdował się ponadto banknot, nie pamiętam jakiej wartości, ale gdzieś około 50-100 zł. Fakt ten zgłosiłem dyrektorowi Wydziału Kultury i spisana została okolicznościowa notatka. Wkrótce, w obecności Naczelnika gminy, pieniądze zwróciłem nadawcy. Aby go nie peszyć zasugerowałem, że pisał zapewne także list do kogoś z rodziny i przez pomyłkę pieniądze włożył do niewłaściwej koperty. Człowiek ten, od początku niewiele mówiący, teraz też nie odniósł się do incydentu; był zawstydzony albo takiego udawał. Po upływie miesiąca miałem prawo przypuszczać, że przysłane w liście pieniądze były ukartowaną prowokacją, bo krótkotrwały opiekun opuścił Trzebiechów, bez żadnego wyjaśnienia.

Opisane wydarzenie miało miejsce w czasie, kiedy nieświadomy tego, już od lat miałem nasłanego przez SB społecznego opiekuna zabytku, który „opiekował” się również mną. Ten był młody i bardzo rozmowny, a przedstawił się jako rencista i plastyk amator. Przyjechał z Sieradza, lecz mówił gwarską śląską. Pokazywał fotografię niezwykle atrakcyjnej kobiety informując, że musiał się z nią rozstać i to stało się powodem szukania mieszkania w zabytku. Gość, który zjawił się bez uprzedzenia, w czarnym garniturze, z niewielką walizką, wzbudził we mnie pewną niechęć. Nie chciał czekać na przygotowanie mieszkania, nalegając żeby skierować go do jakiegokolwiek opuszczonego pałacu. Wskazałem miejscowość Kamień Wielki pod Gorzowem, gdzie stał świeżo opuszczony obiekt, zastrzegając, że sam musi załatwić sprawy meldunkowe.

Gerard Pazur, bo tak się nazywał, poradził sobie z administracją terenową bez problemu. Osiadł w Kamieniu Wielkim, ale ciągle prosił o przeniesienie bliżej Zielonej Góry. Po pewnym czasie zamieszkał więc w opuszczonym przez PGR klasycystycznym pałacu w Drogłowicach koło Głogowa, a gdy w 1975 r. Głogów odpadł od województwa zielonogórskiego, na jego prośbę przesiedlony został do Brodów, gdzie zamieszkał w oficynie pałacowej. Po paru latach, gdy Gerard Pazur był już lokalnym działaczem społecznym, milicja przyłapała go na próbie wywiezienia do NRD kilku przedwojennych ksiąg i miał



Tarnów Jezerny, pałac myśliwski. Fot. Z. Mazur, 1997. Zbiory Instytutu Zachodniego



Broniszów, zamek - widok na mury obronne.
Fot. Z. Mazur, 1997. Zbiory Instytutu Zachodniego

sprawę prokuratorską. On tłumaczył, że książki pożyczyl od znajomego Niemca z Forstu i chciał je zwrócić. Próbowałem go bronić, podkreślając zasługi w dozorowaniu zabytków i opiniując przedłożone mi do oceny książki, jako wydawnictwa pospolite.

Zanim jeszcze prokurator zamknął sprawę związaną z książkami, odwiedził mnie w biurze major MO, który po krótkiej rozmowie o Pazurze oświadczył wprost: „to jest nasz człowiek i faktycznie nazywa się Schulze”. Jaka była intencja ujawnienia takiej tajemnicy nie mam pojęcia. Natomiast wiedza o tym, że rzekomy Pazur to Schulze przywołała w pamięci różne wydarzenia, wcześniej nie kojarzone z prowokacją. Pojąłem skąd się brała nachalność Pazura, w czasie gdy mieszkał Drogłowicach, w zabiegach o konserwatorskie finansowanie remontów podgłogowskich kościołów czy kaplic. Mimo moich wyjaśnień, że proponowane przez niego prace budowlane nie znajdują merytorycznego uzasadnienia ani podstawy prawnej, wciąż ponawiał wnioski, sugerując delikatnie, że mogę liczyć na wdzięczność księży. Inna propozycja Pazura miała już charakter wyraźnie łapówkarski. Otóż przenosząc się do Brodów znalazł na swoje miejsce w Drogłowicach innego społecznego opiekuna, który jednak stawiał rzekomo warunek, aby zbudować w pałacu nowy piec, za co miałem otrzymać całkiem pokaźną gratyfikację. Będąc już w Brodach Pazur przedsięwziął jeszcze dwie próby skorumpowania mnie. Próbował podarować mi barokowe krzesło, które rzekomo otrzymał od rolnika z okolicznej wsi, za namalowany przez siebie „święty”

obraz. Moja propozycja, aby krzesło przekazał lub sprzedał do muzeum uzyskała pozorną zgodę, ale nie została spełniona. Gdy miałem kłopoty z naprawą trabanta, Pazur polecił mi warsztat samochodowy w Guben, gdzie usługa została szybko wykonana. W przeddzień odbioru naprawionego samochodu zjawił się Pazur z sugestią uregulowania należności nie w markach lecz starych monetach. Moja argumentacja, że starych monet nie mam i że nie wolno ich wywozić za granicę nie pomogła. Pazur wskazał mi sklep, gdzie mogę kupić miedziaki a on je przewiezie przez granicę. Wtedy pierwszy raz zaświtała mi myśl, że jestem prowokowany, bo właściciel wspomnianego sklepiku ze starociami w powszechnej opinii uchodził za konfidenta milicji.

Po pewnym czasie jak Pazura zdekonspirowali jego mocodawcy uczestniczyłem służbowo w zebraniu koła PTTK w Gubinie, które przymierzało się do przejścia w użytkowanie pałacu w pobliskim Bieczu. Chodziło o wyremontowanie kilku sal z przeznaczeniem na schronisko-noclegownię turystyczną. Prace miały być wykonane w tzw. czynnie społecznym, ale był kłopot z uzyskaniem materiałów budowlanych. Zastanawiano się jak dotrzeć do wpływowych osób, które mogłyby załatwić przydział desek, wapna, cementu itp. Wypowiadał się także, będący członkiem PTTK Gerard Pazur, wskazując dowództwo miejscowej jednostki saperskiej. W trakcie tej dyskusji wskazałem na Pazura jako osobę wpływową i zwróciłem się do niego per Schulze. Po czym poinformowałem zebranych o jego utajonej funkcji. Pazur opuścił zebranie i wkrótce wyjechał z Brodów.



Będący dziś w zaawansowanej ruinie, zamek joanitów w Słońsku w latach siedemdziesiątych XX w. stał jeszcze pod dachem. Aby zapobiec jego dewastacji, ze środków konserwatorskich wykonane zostały prace zabezpieczające, polegające na zabiciu deskami i papą drzwi zewnętrznych i okien. Zakończenie robót zgłosiłem na położonym w sąsiedztwie zamku posterunku MO z prośbą o zwrócenie uwagi na ewentualnych wandalów. Gdy po miesiącu okazało się, że cały materiał zabezpieczający obiekt został rozkradzony, napisałem skargę na komendanta posterunku do Komendy Powiatowej MO w Sulęcinie. Skutek był taki, że natychmiast wszczęto śledztwo przeciwko mnie i raz w tygodniu wzywany byłem na przesłuchanie do Sulęcina. Dochodzenie zmierzało do ustalenia czy prace przy zamku w ogóle zostały wykonane, a jeśli tak, to jaki cel przyświecał wydawaniu pieniędzy państwowych na ratowanie „germańskiej rudery”. Tak MO uczyła mnie moresu, żebym w przyszłości nie zwracał „organom” głowy głupstwami. Wielotygodniowe szyskany przerwał dopiero, poinformowany o całej sprawie komendant wojewódzki.

Ustały przesłuchania, ale stojący w centrum Słońska zamek joanitów działał mundurowym na nerwy. Nic więc dziwnego, że jesienią 1975 r. w zabytku wybuchł pożar, po którym pozostały tylko gołe mury. Istnieją wiarygodne przesłanki wskazujące na to, że za katastrofą stały sulęcińskie służby. Otóż niedługo po zakończeniu prowadzonego przeciwko mnie dochodzenia, do biura konserwatora zabytków przyszedł młody człowiek, rzemieślnik branży budowlanej, jak mówił „złota rączka”, deklarując chęć zamieszkania w słońskim zamku i dozoru go. Oświadczył też, że warunki do zamieszkania stworzy sobie sam. Jako powód przenosin ze Świebodzina, gdzie mieszkał, podał lepsze możliwości zarobkowania w nowym miejscu. Gdy już tam osiadł, dowiedziałem się przypadkowo w Świebodzinie, że ma on duże kłopoty z milicją za przestępstwa typu gospodarczego. Z kryminalnych tarapatów wykupił się wypełniając powierzone mu zadanie, którego finałem było spalenie „germańskiej rudery”. Śledztwo w sprawie pożaru uwolniło go od winy, uniknął też kary za wcześniejsze przestępstwo. Można przyjąć jako pewne, że z identycznych powodów tajnymi współpracownikami SB zostali Gerard Schulze - Pazur i smutny osobnik, który przysłał mi w liście pieniądze.

Oprócz wymienionych wcześniej zabytkowych budowli w Bieczu, Bogaczowie, Brodach, Broniszowie, Drogłowicach, Drzonowie, Kamieniu Wielki, Koźli, Kożuchowie, Ochli, Siedlisku, Tarnowie Jeziernym i Trzebiechowie, dozorem społecznych opiekunów objęte były ponadto pałace i dwory w Grabinie, Gryżynie, Lipinkach Łużyckich, Maczkowie, Okuninie, Przybyszowie, Świbnej, Trzebuli, Witkowie i Żarach (zamek). Gdyby nie taka forma stróżowania zabytki te mogły podzielić los wielu pałaców, porzuconych po wyeksploatowaniu, które w procesie stopniowej degradacji zniknęły z krajobrazu kulturowego regionu. Tak się stało z pałacami w Borowem, Brzozowie, Cybince, Drzeniowie, Jeleninie, Lubnie, Matuszowicach, Mirocinie Średnim, Osieku (koło Lubska), Popęszycach, Sądowie i Włostowie.

W kwietniu 1984 r. odszedłem z pracy w Urzędzie Wojewódzkim i przeniósłem się do Muzeum w Międzyrzeczu. Pośrednim powodem tego były również zabytki podworskie, a ściślej pałace w Gryżynie i Grabinie koło Krosna. Po wojnie obiekty te stały się siedzibami nadleśnictw. Kiedy w 1971 r. nastąpiła komasacja administracji leśnej w większe jednostki pałace zostały opuszczone. Do ich zagospodarowania przymierały się różne państwowe zakłady, ale wszystkie rezygnowały. Dziesięć lat później, gdy obowiązywała już ustawa umożliwiająca nabywanie obiektów zabytkowych przez osoby fizyczne, zdewastowane obiekty kupili prywatni inwestorzy, mieszkający w nich wcześniej w charakterze opiekunów społecznych.

Po wprowadzeniu stanu wojennego wojewodą zielonogórskim został pułkownik Wojsk Ochrony Pogranicza Walerian Mikołajczyk. Poczawszy się dygnitarzem postanowił urządzić w pobliżu swego miasta Krosna Odrzańskiego jakiś cichy przybytek rekreacyjny. Chodziły słuchy, że miał to być ośrodek myśliwski, ale mówiono także o miejscu spotkań z dostojnikami wyższego szczebla. Penetracja okolicy ujawniła jednak brak wolnych obiektów na takie potrzeby, a co gorsza wykazała, że pałace w Gryżynie i Grabinie zostały przejęte przez osoby prywatne. Zbeshwany za to naczelnik gminy Bytnica, tłumaczył się, że sprzedaż obiektów wymusił wojewódzki konserwator zabytków, co faktycznie odpowiadało prawdzie.

Gdy wezwany stanąłem przed umundurowanym wojewodą, ten w ogóle nie chciał słuchać moich wy-



Pałac w Dryżynie. Fot. E. Kitzmann, 1945. Zbiory Instytutu Zachodniego

jaśnień, wytoczył zaś oskarżenia. Zarzuty streszczały się do pytania – jak można było oddać pałace w ręce „prywaciarzy”? Na koniec padło zdanie o mniej więcej takiej treści: gdybym mógł wcześniej przewidzieć to, co się stało, to bym te pałace rozniósł czołgami.

Wkrótce pojawiła się kontrola, która nie przyniosła oczekiwanych przez wojewodę dowodów przestępstwa, ale przez długi czas dezorganizowała pracę. Umorzeniem zakończyła się także sprawa prokuratorska z doniesienia wojewody. Dużo satysfakcji dało mi przesłuchanie, gdy młody prokurator rozpoczął je od przeprosin za to, że musiał mnie fatygować. Oświadczył, że zarzuty wojewody są zupełnie bezzasadne, ale protokół trzeba spisać.

W powyższej relacji o pracy nad ochroną zabytków w PRL-u przedstawiona została jedna, ciemniejsza strona tamtej rzeczywistości. Chodziło mi o pokazanie spraw, w całokształcie działań marginalnych choć dotkliwie obecnych, a pominiętych w publikowanych sprawozdaniach konserwatorskich, traktujących z oczywistych względów nie o porażkach lecz osiągnięciach¹. Żeby uniknąć zafałszowania realiów trzeba podkreślić, że bez ludzi życzliwych, czy rozumiejących potrzebę ochrony zabytków skuteczność działań konserwatorskich byłaby nikła. A było przecież tak, że obok jednostek szkodliwych dla sprawy, spotykanych wśród różnego szczebla urzędników administracji rządowej i gospodarczej, partyjnych bonzów i doktryne-



Dryżyna. Miejsce po pałacu. Fot. P. Kraszewski, 1995. Zbiory Instytutu Zachodniego

row ideologicznych, istniały rzesze ludzi porządnym. Nie miejsce tutaj, żeby ich wszystkich wymienić, bo to odrębny temat; posłużę się zatem przykładami, uwzględniając różne środowiska.

Gorącymi sprzymierzeńcami działań konserwatorskich w Bytomiu Odrzańskim i Koźuchowie w latach 50. i 60. byli tamtejsi przewodniczący prezydiów MRN – Michał Winogordzki i Czesław Habura. Stanisław Tarnas, pełniący identyczną funkcję w Żarach, w kontaktach ze służbą konserwatorską przeszedł ewolucję od wroga zabytków (proponował wysadzenie dynamitem zamku) do rzeczownika ich ochrony przez zagospodarowanie.

Mimo wielu sprzeciwów, w 1981 r. sprzedany został pierwszy w województwie zabytek (pałac w Bieczu) osobie prywatnej. Do transakcji zapewne by nie doszło, gdyby nie to, że naczelnikiem gminy Brody był wówczas Stanisław Turowski, nauczyciel z zawodu, publicysta i człowiek wielkiej kultury.

W 1978 r. ważyły się losy pałacu w Trzebiechowie. Tamtejsza szkoła stała się zbiorczą dla całej gminy i wymagała rozbudowy. Kuratorium Oświaty optowało za dostawieniem aneksu do istniejącego tandetnego budynku szkoły z lat 60. Dyrektor szkoły widział natomiast rozwiązanie problemu przez adaptację okazałego pałacu na szkołę i szukał w tej sprawie sojusznika w konserwatorze. Opór Kuratorium trwał długo, ale rzeczowe argumenty dyrektora zwyciężyły.



Pozytywnym stosunkiem do problemów ochrony dóbr kultury zapisał się wojskowy komisarz z gubińskiego garnizonu, nadzorujący kulturę po wprowadzeniu stanu wojennego. Inny wojskowy pomógł mi w tym czasie obronić przed zniszczeniem zabudowę jedynej w Szprotawie staromiejskiej ulicy, zachowanej z wojennej pożogi. A nie było łatwo, bo cała miejscowa władza administracyjna i partyjna z dziką determinacją parła do rozbiórki kilkunastu kamienic, później starannie odbudowanych.

Nie można też pominąć faktu, że wraz z upływem czasu zmieniał się na korzyść stosunek do przepisów ustawy o ochronie zabytków. Zjawisko łamania czy omijania prawa najdłużej utrzymywało się w administracji PGR-owskiej. Tego też jednak nie można uogólniać, bowiem zdarzali się dyrektorzy gospodarstw państwowych, którzy dbali o zabytki. Remontom poddane zostały np. pałace w Dłużku, Luboszytach, Pasterzowicach, Stypułowie, Szczepowie.

Dobiegiew. Widok z wieży kościelnej.
Fot. E. Kitzmann, 1945.
Zbiory Instytutu Zachodniego



Dobiegiew. Widok z wieży kościelnej.
Fot. P. Kraszewski, 1995.
Zbiory Instytutu Zachodniego





W upowszechnieniu idei ochrony zabytków i pozytywnego traktowania spuścizny historycznej, wielce się przysłużył zorganizowany przez Zbigniewa Czarnucha harcerski szczepek „Makusynów”, który w 1963 r. włączył się w odbudowę i zagospodarowanie części zamku w Siedlisku. Żywą działalnością popularyzatorską zasłużył się również zespół młodych opiekunów społecznych PTTK – miłośników swego miasta w Żaganiu.

¹ J. Muszyński, Sprawozdanie z ochrony zabytków, „Przeгляд Zachodni” 5/1958, s. 223-229; tenże, Z doświadczeń w służbie konserwatorskiej, w: Z. Mazur (red.) Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych, Poznań 1997, s. 232-256; S. Kowalski, sprawozdania w: „Ochrona Zabytków” 2/1965, s. 60-71, 4/1974, s. 310-332, 3/1990, s. 153-167; tenże, Ochrona zabytków na Środkowym Nadodrzu po 1945 roku, w: Ochrona dziedzictwa kulturowego na zachodnich i północnych ziemiach Polski, Warszawa 1995, s. 119-138; tenże, O badaniach architektonicznych na Środkowym Nadodrzu, w: Z. Mazur (red.), Wokół niemieckiego dziedzictwa..., op. cit., s. 117-129.

MARCIN TUJDOWSKI

Łużyckie nazwy miejscowe w zachodniej Polsce

Artykuł ten powstał celem przypomnienia, że po 1945 roku Polska przejęła na Ziemiach Zachodnich znaczną część obszaru Łużyc, zarazem część serbołużyckiego dziedzictwa kulturowego.

Mimo powszechnie znanej nazwy „Nysa Łużycka” lektura artykułów czy opracowań poświęconych powojennej zachodniej Polsce skłania do refleksji, że jednak stosunkowo rzadko wspomina się o łużyckiej przeszłości tych ziem. Polska przejęła po 1945 roku jedną piątą historycznych Łużyc, co daje znaczny obszar dzisiejszych województw lubuskiego i dolnośląskiego. Polskie Łużyce to obszar zamknięty między takimi punktami jak okolice Cybinki na północy a okolica Leśnej i Bogatynii na południu. Na Łużycach przyłączonych do Polski znajdują się miasta o wiekowej historii, jak Krosno Odrzańskie, Gubin, Lubsko, Żary, Zgorzelec, Lubań i szereg innych, pomniejszych miejscowości.

Nie jest moim celem dokładna analiza językowa nazw poserbbskich, chciałbym raczej skupić się na aspekcie historycznym i kulturowym tego dziedzictwa serbołużyckiego w Polsce - nazwy miejscowe przecież też należą do pomników językowych kultury i stanowią świadectwo jeszcze nie tak dawnego zasiedlenia ziem nad Odrą, Nysą Łużycką i Kwisą przez pokrewny nam naród. Nawet dzisiaj, miejsca ostatniego trwania Serbołużyczan nie są odległe od polskiej granicy. Wioski zamieszkałe przez Serbołużyczan leżą zaledwie 40 kilometrów na południowy zachód od Gubina, w okolicach Chocie-

buża. W latach dwudziestych XX wieku w wiosce Rogow, położonej niemalże po sąsiedzku z Gubinem, powszechnie mówiło się po serbsku. Dzisiaj jeszcze nazwy miejscowe stanowią świadectwo serbołużyckiej (a nie „staropolskiej” czy „piastowskiej”) przeszłości tych ziem.

Historycznie Łużyce już niegdyś były pod panowaniem polskiej zwierzchności państwowej. W latach 1002 - 1031, z przerwami, Milsko i Łużyce znajdowały się pod polską jurysdykcją. W tym czasie plemiona serbskie wspierały polskiego króla Bolesława Chrobrego w walce z Henrykiem II. Historycy przypuszczają, że zaangażowanie Chrobrego w walkę o Łużyce mogło być spowodowane walką o zachowanie dziedziny żony. Jest prawdopodobne, że trzecia żona Chrobrego (zarazem matka Mieszka II) Emnilda Słowiańska pochodziła z Łużyc. Była córką księcia połabskiego Dobromira Słowiańskiego¹. Później dopiero w 1229 roku Henryk Brodaty zdobył niewielki fragment Łużyc (Zgorzelec i Żytawa), jednak ten skrawek Łużyc został utracony na rzecz Czech już 16 lat później. Na tradycję tych krótkotrwałych okresów polskiego panowania na Łużycach powoływali się w 1945 roku zwolennicy powstania niezależnego państwa łużyckiego (bądź państwa pod słowiańskim patronatem Polski i Czechosłowacji)². Po politycznej porażce inicjatywy powołania państwa Łużyczan, o Łużycach na długo zapomniano. Obecność serbskiego dziedzictwa kulturowego na terenach powojennej Polski była znana tylko specjalistom.



Zdarzało się, że obecność Serbów bywała wprost zaznaczana w nazwach miejscowych. Stąd np. wieś Sarbia (okolica Krosna Odrzańskiego). Wiele miejscowości na interesującym nas tutaj terenie przed 1935 nosiło przydomek Wendisch. Tak było np. z wsią Wendisch Sagar (dzisiaj Stary Zagór między Krosnem Odrzańskim a Gubinem). Obecność Serbów w pasie od Krosna Odrzańskiego po Zgorzelec jest historycznie potwierdzona, zwłaszcza dzięki dokumentom kościelnym (zazwyczaj były to pisma w sprawie pastorów którzy nie potrafili się porozumieć po niemiecku ze swoimi parafianami). Znana jest ikonografia poświęcona bogatym serbskim strojom z okolic Krosna Odrzańskiego i Cybinki, które do lat 20-tych XX wieku nosili mieszkańcy okolicznych wiosek, mimo że już nie mówili po serbsku³.

Dzisiaj Gubin to miasto podzielone granicą polsko-niemiecką, niegdyś znany łużycki ośrodek. Po wojnie miasto zachowało nazwę w serbskim brzmieniu Gubin. Nazwa pochodzi od serbskiej „guby”, czyli po polsku „gęby”. Oznaczało to ujście rzeki, i faktycznie koło Gubina rzeka Lubsza uchodzi do Nysy Łużyckiej⁴.

Zachowała się również bardziej romantyczna wersja, nie pozbawiona subtelnej nuty nacjonalistycznej propagandy⁵. Otóż okolice Gubina były miejscem starć Sasów pod wodzą Henryka I Ptasznika ze Słowianami. Wyjątkowo, mimo reguły że zimę wojska spędzały w tzw. leżu zimowym, Sasi zaatakowali Słowian. Henryk I zdecydował się na zimowy atak, ponieważ zamrzły bagna i rozlewiska w okolicach dzisiejszego Gubina, wcześniej świetnie wykorzystywane do obrony przez Słowian. Legenda głosi, że gdy szala zwycięstwa przechyliła się na korzyść Sasów, Serbowie mieli zakrzyknąć „to scho sgubjone”⁶ („to wszystko jest zgubione/przegrane”). Słowa te miał przetłumaczyć Henrykowi I jego tłumacz, na co cesarz odpowiedział że Słowianie są zgubieni, ale jego wysiłek wojenny nie został zgubiony. Na pamiątkę tego zdarzenia, aby upokorzyć Słowian, cesarz polecił nazwać osadę Gubinem.

W samym Gubinie, co warto przypomnieć, powstał w 1563 roku serbski kościół i aż do 1844 roku w tej świątyni odbywały się msze święte w języku serbołużyckim⁷.

W mieście działał cech muzyków ludowych (*Spjel Leuthe*), także skupiający muzyków z okolicznych

wiosek. Należy zwrócić uwagę, że cech był zdominowany przez muzyków serbskich. Jeszcze w 1788 roku C.G. Schmidt podczas podróży w okolicy Gubina wspominał w modnej manierze listów z podróży, że w okolicznych wsiach powszechnym instrumentem były serbskie dudy.

Najbliższa okolica Gubina, po obu stronach granicy obfituje w nazwy serbskie. Po stronie niemieckiej do Gubina przylegają takie osady jak Góścierz (Gross Gasteroze), Brjazyna (Gross Breesen), Dułojce (Deulowitz). Położony na północ od miasta park krajbrazowy Schlaubetal swoją nazwę zawdzięcza rzece Schlaube, która to nazwa jest niemieckim przekształceniem serbskiej Żłobji. Nazwa wywodzi się od właściwości rzeki, tj. „żłobienia”, co faktycznie można zaobserwować w terenie - rzeka meandruje żłobiąc malownicze wąwozy.

Jeszcze w XVII wieku w okolicach Gubina i Krosna Odrzańskiego język dolnoserbski był powszechnie używany na wsiach. Jednak już 100 lat później sytuacja wyglądała całkowicie odmiennie i mowa serbska była w zaniku⁸. Stało się tak na skutek przyspieszenia germanizacji tych terenów od drugiej połowy XVII wieku. Szczególnie niekorzystny okres dla ludności serbołużyckiej wokół Krosna i Gubina przypadł na lata 1631-1688, na okres panowania Fryderyka Wilhelma I. Wtedy nasilono akcję germanizacyjną, wprowadzono obowiązkowe szkoły, oczywiście z językiem niemieckim. W 1675 roku Serb Jurij Krygar napisał „w naszych czasach mowa serbska jest dla wielu cierniem”⁹. Leżące koło Cybinki wsie Skórzyn i Czetowice wciąż były serbskie, więc ich właściciel, Jerzy Abraham von Gruenberg dostał polecenie szybszej germanizacji mieszkańców obu wiosek¹⁰. Akcję germanizacyjną przetrwała tylko serbska społeczność w Górzynie, dzięki zdecydowanej obronie Serbów podjętej przez miejscowego młodego serbskiego pastora Marcina Lehmana.

Wreszcie, to od mieszkańca Gubina, w 1945 roku młodego chłopca, pochodzi relacja o spotkaniu przez milicjanta „Wendów”. Kiedy o sprawie doniesiono staroście gubińskiemu, ten miał stwierdzić że są „tylko Polacy albo Niemcy”¹¹.

Koło Gubina leży zatem kilka dawnych serbskich osad, w tym słynna wieś Niemaszchleba.

O ile temat łużyckiego nazewnictwa miejscowości w Polsce jest mało znany, to jednak stosunkowo znanym wątkiem były perypetie nadodrzańskiej wio-



ski Chlebowo. Tutaj chciałbym poświęcić tej miejscowości więcej miejsca. Wieś-fenomen, gdyż przez setki lat udało się utrzymać łużycką nazwę w jej oryginalnym słowiańskim brzmieniu: Njamaškleba. Nawet na niemieckich mapach utrzymała się jako Niemaszkleba. Wieś wypłynęła szerzej na łamy historii Łużyc w 1664 roku, kiedy mieszkańcy wysłali list do konsystorza lubińskiego z prośbą o zmianę pastora przysłanego do wsi. Nowy kapłan znał tylko język niemiecki, przez co wierni nie byli w stanie go zrozumieć. Konsystorz lubiński przysłał oficjalną komisję, która po oględzinach we wsi doznała szoku: w tym czasie w Niemaszchleba język niemiecki znało tylko 30 osób; 16 osób nie było w stanie zmówić po niemiecku pacierza a 125 mieszkańców wsi w ogóle nie rozumiało języka niemieckiego¹². Parę lat później, w 1675 roku mieszkańcy prosili księcia Chrystiana o możliwość odprawiania nabożeństw po serbsku. Serbscy dudziarze z Niemaszchleba byli członkami wspomnianego wcześniej gubińskiego cechu muzyków ludowych¹³. Zachowała się także dziecięca rymowanka o „nosie dudziarza”, zapisana po niemiecku w Niemaszchleba w 1899 roku¹⁴.

Nazwę wsi Niemaszkleba zmieniono w 1935 roku, w ramach walki ze słowiańskimi nazwami miejscowości w hitlerowskich Niemczech. Od tego czasu, aż do 1945 roku wieś nazywała się Lindenhain.

Wkrótce po tym, jak całe polskie Łużyce (w ramach Ziemi Lubuskiej i Dolnego Śląska) zostały *en bloc* zaliczone w poczet ziem staropolskich, okazało się że nie było klimatu dla wspomniania serbołużyckiego dziedzictwa ziem zachodnich¹⁵. Okolica Gubina nie była wyjątkiem. Wieś Niemaszchleba została w 1945 roku zasiedlona osadnikami wojskowymi. Powojenne losy wsi i jej nowych mieszkańców posłużyły za kanwę dla powieści reportażysty Tadeusza Zimeckiego zatytułowanej po prostu nazwą wsi¹⁶. Fabuła nie odbiega specjalnie od tego, co prezentowała literatura Ziem Zachodnich tego okresu (vide książki np. Eugeniusza Paukszty) - losy powojennych osadników na Ziemach Zachodnich, z silnym rysem propagandy polskości Ziem Odzyskanych. Nie obyło się bez wycieczki bohaterów książki, osadników wojskowych, do „piastowskiego Szczecina”. Dla nas interesujące są jednak wątki propagandowe, wetkane w fabułę. Na ziemię gubińską przybywali wojskowi osadnicy. Oto zaraz po przybyciu major uświadamia osadników:

„Żołnierze! Sprawa jest polityczna. Przepędziliśmy faszystów ze starej piastowskiej ziemi. Tutaj, do Odry i Nysy, była kiedyś Polska. Tutaj była Polska Krzywoustego, a teraz jest Polska Demokratyczna, Ludowa, znaczy Chłopska”¹⁷.

To tylko początek oczywistej nieprawdy skrojonej dla celów propagandy. Dalej Zimecki brnął coraz bardziej, co rusz nazywając wioskę „staropolską”: „Zwała się po staropolsku - Niemaszchleba”¹⁸.

„Znaczy to, że tu zawsze mieszkali Polacy, że ta wieś, ta okolica, była polska”¹⁹. Przy czym natychmiast w następnym zdaniu autor temu zaprzeczył: „Niemaszchleba to stara wieś łużycka. Tutaj przez całe wieki panował język najbliższy polskiemu”.

Co ciekawe, Zimecki nie bał się poruszyć dosyć niewygodnej kwestii autochtonów z Niemaszchleba. Oto podczas zebrania mieszkańców wsi w szkole jej pierwszy kierownik, porucznik Barski, wygłosił prelekcję o „polskości” wsi:

„(...) lustrował bacznie salę i starał się dostrzec, czy wśród zebranych znajduje się ktoś z autochtonów. Niestety, nie było nikogo. Barski przejął się tym odkryciem”²⁰.

Prawdopodobnie porucznik Barski byłby jeszcze bardziej przejęty, gdyby znał prawdę o losie nielicznych serbskich autochtonów z polskich Łużyc. Mimo ewidentnie słowiańskiej narodowości Serbołużycanie zostali potraktowani tak samo jak Niemcy i zostali zmuszeni do porzucenia swojego majątku i wysiedlenia na drugi brzeg Nysy Łużyckiej. Natomiast rzeczywiście w 1945 roku we wsi przez jakiś czas pozostawali niemieccy mieszkańcy, których wkrótce wysiedlono przez Gubin na niemiecką stronę²¹.

Wieś Njemaszchleba podwójnie straciła tożsamość - pierwszy raz, kiedy przemilczano jej serbskość, drugi raz, kiedy wieś straciła nazwę. Był to rzadki przypadek nazwy miejscowej zawierającej pełne zdanie: „Nie masz chleba”. Nie należy rozumieć tej frazy dosłownie, tzn. w związku z chlebem. Zbitka w nazwie wsi pochodziła z języka dolnoserbkiego i wskazywała na cechę okolicznych ziem. Dawne serbskie „Njamaškleba” (Niemaszchleba) wskazywało na ubogie, nieurodzajne gleby wokół wsi. Dla porównania, po drugiej stronie Odry leży Chlebow, dawny serbski Klebow - czyli przez kontrast, wieś z urodzajnymi glebami. Nazwa wywodzi się od przymiotnika „chlebny” co oznaczało „żywny”²². W dawnym języku dolnoserbkim „chleb”



oznaczał też „zboże”²³. Co było interesujące, takie pochodzenie nazwy potwierdziły obserwacje polskich, powojennych osadników. Podczas mojego zwiadu badawczego we wsi Chlebowo przeprowadziłem wywiad z p. Adamem Paczkowskim (lat 79), sołtysem wsi w latach 1969-93. Rozmówca, bez związku z nazwą miejscowości, wspominając pierwsze lata gospodarzenia we wsi, spontanicznie wspominał o specyfice nadrzecznych pól. Wbrew oczekiwaniom osadników, wylewy Odry nie użyźniały pól, a wręcz przeciwnie - woda wyjąłowała pola położone nad rzeką²⁴. To jasno wskazuje, że zarówno Serbowie jak i potem polscy osadnicy obserwowali naturalne zjawisko wymywania



Domy w lużyckim Górzynie. Domy słowiańskim zwyczajem są zwrócone ścianą frontową do słońca a nie do drogi. Fot. E. Kitzmann, 1945 rok, zbiory Instytutu Zachodniego

wartościowych pierwiastków z gleby przez rzekę w ramach tzw. erozji rzecznej. Z tego powodu dwie naprzeciwległe wioski nazywały się Niemaszchleba i Chlebowo.

Najczęściej powtarzana, potoczna historia zmiany wsi głosiła, że w nowej rzeczywistości politycznej niedopuszczalne było, aby istniała wieś o tak kompromitującej nazwie. Nazwa Niemaszchleba mogłaby sugerować braki żywności w socjalistycznym państwie, co zakrawało na skandal. Piękna słowiańska tradycja nazwy nie miała znaczenia (zresztą, komuniści nie raz udowodnili swój lekceważący stosunek do tradycji)²⁵. Fakt zmiany nazwy wsi również został ujęty w swoisty sposób w powieści Zimeckiego²⁶. Oto podczas zebrania mieszkańców padają słowa:

„Wieś nie może się nazywać Niemaszchleba. To nazwa, która nie pasuje do kraju budującego socjalizm. Sugerowałaby ona wrogom i wszystkim niepewnym elementom, że w Polsce brakuje chleba. Trzeba z tym skończyć. Kiedy zapytano go, jakby wieś należało przemianować, odpowiedział bez wielkiego namysłu:

- Chlebowo! Chlebowo, towarzysze! (...) Będzie spółdzielnia, będą przodujący rolnicy, a tu Niemaszchleba. Niechaj będzie Chlebowo!”²⁷.

W książce Zimeckiego to mieszkańcy wsi spontanicznie chcieli nazwy Chlebowo, tylko pierwszy dyrektor szkoły zbuntował się i pozostawił na szkole tablicę z pierwotną nazwą wsi.

Ta sfabularyzowana wersja z czasem trafiła do potocznej świadomości i była wielokrotnie powtarza-

Niemaschleba na niemieckiej mapie powiatu krośnieńskiego. Rok wydania mapy nieznan, prawdopodobnie między 1920 a 1930. Reprodukacja dzięki uprzejmości Niederlausitzer Verlag, reprint „Heimatkarte des Kreises Crossen/O” ISBN: 3-935881-23-1





na. Tymczasem świadek tamtych zdarzeń, A. Paczkowski, inaczej przedstawił historię nazwy wsi²⁸. Prawdziwe w powieści Zimeckiego jest tylko zebranie w sprawie założenia spółdzielni. Tutaj należy się krótkie wprowadzenie. Rok 1953 upłynął na polskiej wsi pod znakiem walki z „bumelantami”, „elementem kułacko-spekulanckim”, zachowania „rytmiczności” obowiązkowych dostaw przez rolników indywidualnych, walki o plan 6 letni. Był to też czas spółdzielczości, wywierania przez czynniki oficjalnej presji na rolników, aby wstępowali do spółdzielni rolniczych.

Wg relacji Paczkowskiego, spółdzielnia w Niemaszchleba przyjmowała się bardzo opornie. Przyczyną był fakt, że wieś zamieszkiwało wielu późnych osadników, którzy przyjechali na Ziemię Zachodnie w 1951 roku po tzw. prostowaniu granicy polsko-radzieckiej. Ci osadnicy w czasie wojny boleśnie doświadczyli kolektywizacji rolnictwa po stronie sowieckiej linii Ribbentropa-Mołotowa, albo doświadczyli tego ich sąsiedzi. Gwałtowny upadek rolnictwa pod sowieckimi rządami wywarł wstrząsające wrażenie na polskich chłopach, przywykłych do gospodarności, przedsiębiorczości, dbania o inwentarz i zasiewy. Ta grupa była najbardziej przeciwna spółdzielniom rolniczym²⁹. „Gazeta Zielonogórska” poświęciła wsi krytyczny artykuł, w którym piętnowano wrogość mieszkańców Niemaszchleba wobec spółdzielni³⁰. W tym ewidentnym paszkwile, pisany w duchu czasów stalinizmu, ojciec respondenta, został określony mianem „kułackiego wodzireja”. Podczas spotkania założycielskiego spółdzielni w Niemaszchleba pierwszy dyrektor miejscowej szkoły, Stanisław Czipka, zaproponował zmianę nazwy wsi na „Piastowo”, aby upamiętnić że osadę zasiedlili „piastowscy żołnierze”³¹. Propozycję zmiany nazwy wsi wysłano do Warszawy, gdzie jednak nie spotkała się z aprobatą, a mieszkańcom wsi zaproponowano „Chlebowo”. Tak też się stało, co zresztą w przyszłości powodowało wiele pomyłek ze względu na wspomnianą pobliską wieś Chlebów (przy odmienianiu przez przypadki obie nazwy brzmią tak samo).

Podobnie jak w przypadku Niemaszchleba, nie udało się po wojnie utrzymać łużyckiej nazwy Lubaska. Warto zaznaczyć, że Lubsko, dawny serbski Żemr, zaznaczył się chlubnie na mapie łużyckiej kultury. Z tego miasta wywodziło się dwóch znanych łużyckich uczonych klasy europejskiej. Jeden to Io-

annes Rhagius Aesticampianus Lusatus Rheto et Poeta Laureata, inaczej Jan Rak żyjący w latach 1457-1520 pisarz, wielki humanista łużycki. Rak obracał się w kręgach ówczesnej elity europejskiej, wykładał na uniwersytetach w Krakowie, Moguncji, Frankfurt nad Odrą, Wittenberdze. Przyjaźnił się m.in z Mikołajem Kopernikiem, Ulrichem von Huttenem, Marcinem Lutrem. Zyskał uznanie papieża Aleksandra VI, przez którego został w 1501 roku uhonorowany tytułem „poeta laureatus”. Zmarł w Wittenberdze. Drugi łużycki uczony to Jan Sommerfeld Senior (inaczej Janus Terinus), prawdopodobnie brat Jana Raka, także pisarz i humanista łużycki, który swoje życie związał z Krakowem. W latach 1494-1495 był dziekanem Akademii Krakowskiej. Wspólnie z m.in Kallimachem działał w krakowskim Sodalitas Litteraria Vistuliana, kontrowersyjnym stowarzyszeniu literackim oskarżanym o propagowanie neopogaństwa³². W 1987 roku w Lubsku wmurowano tablicę upamiętniającą Jana Raka. Tablicę ufundowali miłośnicy Łużyc, potem tworzący środowisko Stowarzyszenia Promocji Wschodnich Łużyc (zresztą, nie obyło się bez politycznych trudności). Lubsko trafiło też do polskiej etnografii poprzez dzieła zebrane Kolberga. Oskar Kolberg, w nieznanym sposobie wszedł w posiadanie materiałów zebranych na Łużycach przez polskiego filologa, Andrzeja Kucharskiego³³. Kucharski w 1825 roku otrzymał od Uniwersytetu Warszawskiego stypendium na 3-letnie badania Łużyc. W tym czasie filolog dokładnie zwiedził Dolne i Górne Łużycy, zbierając obfity materiał lingwistyczny i etnograficzny. Zostawił po sobie m.in zbiór pieśni. Jedną z nich mówi o ukochanym na rynku w Lubsku. Oprócz samej pieśni, ciekawy jest dopisek Kucharskiego na marginesie: „Sommerfeld, w Żemru ne ma teraz Serbow”³⁴. Dzięki temu wiemy, że w połowie XIX wieku Lubsko było zgermanizowane.

Miasto w 1945 roku nie miało ustabilizowanej nazwy. W różnych mutacjach używano nazwy serbskiej Zemr, Zemsz, Zems, Zemrz itp. Nazwa Lubsko pojawiła się zupełnie bez historycznego uprawnienia (kierowano się nazwą rzeki Lubsza), arbitralną decyzją Komisji ds. Ustalania Nazw Miejscowych. Mimo to, jeszcze przez jakiś czas ludność miejscowa używała starej nazwy. Natomiast nieoczekiwanie zapomniania nazwa wróciła na ulice Lubaska. W latach 90-tych XX wieku, na skutek ciągłych uwag niemiec-



kich turystów że Lubsko przed wojną nazywało się Sommerfeld, właściciel przemianował hotel na „Zemsz”. Zmianę motywował chęcią przypomnienia Niemcom, że jeszcze wcześniej Lubsko było łużyckim Zemszem³⁵.

Warto wspomnieć o mniejszych miejscowościach w okolicy Żar. Niewielka wieś Sieciejów, 9 kilometrów od Żar, miała swój wkład w historię całego regionu. Miejscowość po niemiecku nazywała się Schoenaich, po serbsku Żenichów. Nazwa typowo patronomiczna. Stąd wywodzili się serbscy posiadacze Żenichowie. Na początku XIV wieku wspomina się o niej jakimś Tytzko Schoneeych³⁶. Później, po germanizacji rodzina ta stała się znana jako Schoenaichowie, właściciele majątków m.in w Gębicach, Zaborze i znanego zamku w Siedlisku³⁷. Niedaleko od Sieciejowa znajduje się inna wieś, tak ważna dla dolno-serbskiego języka literackiego. To Lubanice, domniemane miejsce życia Mikołajka Jakubicy. Jakubica, pastor, w 1548 roku przetłumaczył Nowy Testament na język serbski, tym samym położył podwaliny pod

literacki język dolno-serbski. Użyłem sformułowania „domniemane”, ponieważ mimo tworzenia swoistego mitu Jakubicy (wmurowanie tablicy, okolicznościowe akademie, nawet namalowanie stylizowanego na modłę renesansową portretu Jakubicy!), nie jest do końca pewne czy serbski pastor rezydował na parafii w Lubanicach.

Zgodnie z maksymą Terentianusa Maurusa, książki mają swoje losy. Można sparafrazować, że dotyczy to także nazw miejscowych. W tym artykule wspominałem zaledwie o paru nazwach miejscowych na polskich Łużycach. Oczywiście, to nie wyczerpuje tematu. Natomiast nie można zapominać, że te nazwy stanowią dziedzictwo narodu serbołużyckiego, którego dawna dziedzina przez wieki uległa tak wielkiemu okrojeniu.

Mapa powiatów z 1945 roku. Warto zwrócić uwagę na nazwy miejscowości: Żóraw-Żary; Żegań-Żagań; Zgorzelice-Zgorzelec; Zems-Lubsko. Po stronie niemieckiej (wtedy jeszcze dopuszczano możliwość powstania państwa łużyckiego) widoczne są nazwy łużyckie w polskim tłumaczeniu: Biała Woda-Bëla Woda (niem. Weisswasser); Barść-Barść (niem. Forst); Niskie-Niska (niem. Niesky), Rożbork-niem. Rothenburg.





Należy wspomnieć, że tylko niesprzyjającej koniunkturze politycznej zawdzięczamy to, że Nysa Łużycka nie stała się w 1945 roku granicą dwóch państw słowiańskich, Polski i niepodległych Łużyc. Dzisiaj często to właśnie nazwy miejscowe i geograficzne są ostatnim świadectwem serbskiej przeszłości tych ziem.

¹ M. Cygański, R. Leszczyński, Zarys dziejów narodowościowych Łużyczan, Opole 2002, s. 25

² „Łużyce, których północny kraniec wysunięty jest na odległość 70 km od Berlina, byłyby jak grożący miecz Chrobrego dla tych, co ośmieliliby się targnąć na ich i naszą wolność”, W. Goetel, Wyspa zapomnianych, Poznań 1947, s. 35

³ A. Lange, Die oderwendische Tracht von Aurith und Ziebingen, Budziszyn 1998

⁴ E. Eichler, Slawische Ortsnamen zwischen Saale und Neisse. Ein kompendium. Budziszyn 1993, s. 182 Warto wspomnieć, że rzeka Lubsza także ma nazwę serbską, w 1435 roku wzmiankuje się ją jako „Lobischa”. Z. Pilarczyk, Lubsza najdłuższa rzeka w województwie, Gościńiec nr 1/2004

⁵ Legenda za: Geschichte der Kreisstadt Guben, Goerlitz 1803, s. 11

⁶ Dosłownie przytoczone, ibidem.

⁷ J. Rawp, Gubiński cech muzykantów miejskich w latach 1689-1806, Sobótka, 1961 r. XVI, nr 2, s. 318

⁸ F. Metšk, Uwagi w sprawie germanizacji na terenie Księstwa Krośnieńskiego, Sobótka, 1961 r. XVI, nr 1, s. 43

⁹ Ibidem, s. 15

¹⁰ Ibidem.

¹¹ E. Siatkowska, Łużycanie po prawej stronie Nysy. Problem naukowy i polityczny, Zeszyty Łużyckie nr 5/1992

¹² Ziemia Lubuska, praca zbiorowa pod red. M. Sczanieckiego i St. Zajchowskiej, Poznań 1950, s. 400

¹³ J. Rawp, Gubiński cech muzykantów miejskich w latach 1689-1806, Sobótka, 1961 r. XVI, nr 2, s. 320

¹⁴ Ibidem, s. 323

¹⁵ Więcej o polonizacji dziedzictwa serbołużyckiego po 1945 roku, zob: M. Tujdowski, Wschodnie Łużyce. Region historyczny i społeczny. Przegląd Zachodni 3/2005 s. 110 - 128

¹⁶ T. Zimecki, Niemaszchleba, Warszawa 1964

¹⁷ Ibidem, s. 14

¹⁸ Ibidem

¹⁹ Ibidem

²⁰ Ibidem

²¹ Zob. T. Lewaszkiewicz, Czy w latach 1945-1946 na prawym brzegu Nysy mieszkali Łużycanie?, Slavia Occidentalis, t. 53/1996

²² Slawische Ortsnamen, s. 29. Takie samo źródło, od „chlebnej” czyli żyznej ziemi mają inne nazwy po niemieckiej stronie granicy: Kleba, Kleben, Klebitz.

²³ Tak też było w staropolszczyźnie, por. Słownik języka polskiego, Warszawa 1958

²⁴ Źródło: wywiad z p. Adamem Paczkowskim, Chlebowo 03.06.2006 r. Respondent wspominał, w latach 50-

tych XX wieku ci chłopci, którzy opierali się wstąpieniu do spółdzielni rolniczej, w ramach wymiany gruntów dostawali właśnie nieurodzajne, nadrzeczne pola.

²⁵ Niemaszchleba nie jest osamotnione. Podobnie miasteczko o czeskiej nazwie Chudoba nasuwało członkom Komisji Ustalania Nazw Miejscowości nieprzyjemne skojarzenia z biedą. Miasteczko przemianowano w 1946 roku, po burzliwej naradzie, na Kudowę. Zdecydował argument, że do uzdrowiska o tak „biednej” nazwie nie będzie chciał przyjechać żaden kuracjusz. St. Urbańczyk, Początki działalności Głównej Komisji Ustalania Nazw Miejscowości, w: Gwary i nazewnictwo na Ziemiach Zachodnich i Północnych, Zielona Góra 1998, s. 25

²⁶ Książka Zimeckiego, mimo że bazuje na prawdziwych wydarzeniach, to jednak ubiera je w nieprawdziwy kontekst. Szkoda, że w swojej popularnej książce „Łużyce Wschodnie” regionalista i działacz na rzecz polskich Łużyc Witold Piwoński wziął je za pewnik i przytoczył już jako fakty. Np. Barski nie był pierwszym dyrektorem szkoły; nie było „buntowników” i po zmianie nazwy nie wisiała stara tablica itd. Por. W. Piwoński, Łużyce Wschodnie, Żary 2000.

²⁷ T. Zimecki, Niemaszchleba, s. 66

²⁸ Źródło: wywiad z p. Adamem Paczkowskim, Chlebowo 03.06.2006 r.

²⁹ Osadnicy znad radzieckiej granicy trafili też do innych miejscowości powiatu gubińskiego, co może tłumaczyć silny opór przeciwko kolektywizacji rolnictwa w tej okolicy, piętnowany na łamach „Gazety Zielonogórskiej”.

³⁰ Cz. Kwaśny „Sukcesy i błędy towarzyszące narodzinom pewnej spółdzielni”, „Gazeta Zielonogórska”, 26 II 1953

³¹ Podobnie było z podjeleniogórskim Kaiserwaldau. Wieś początkowo nazwano „Piastowo”, ale jako nazwa uznana pozostała „Piastów”. H. Garczyńska zaliczyła to Piastowo do kategorii nazw pamiątkowych, związanych z przeżyciami wojennymi. H. Garczyńska, Powojenne nazwy miejscowe kilku powiatów w Sudetach Zachodnich, w: Metodologia Badań Onomastycznych, Olsztyn 2003, s. 309

³² Założyciel stowarzyszenia, Fillippo Buonaccorsi zwany Kallimachem był zamieszany w zamach na papieża Pawła II. Zresztą, bracia Rakowie to nie jedyny wkład Łużyc w historię renesansowej Polski. Z nieodległego od Lubuska Trzebiela pochodził Jan Benedykt Solpha, lekarz Zygmunta I Starego i Zygmunta II Augusta, przyjaciel M. Kopernika i Dantyszka, autor renesansowych polskich traktatów medycznych.

³³ O. Kolberg, Dzieła wszystkie, Materiały do etnografii Słowian zachodnich i południowych. Cz. I Łużyce, T. 59/1, Wrocław-Poznań, 1985, s. XII

³⁴ Ibidem, s. 161

³⁵ Perypetie hotelu Zemsz opisane w artykule „Zemrin, Žemr, Sommerfeld, Zemsz, Lubsko”, Przegląd Wschodnio-Łużycki, nr 1/1998

³⁶ S. Kohlschmidt, Heinrich von Schönaich-Carolath, Der Maerkische Bote, dodatek Land und Leute, 7/2002

³⁷ Tuż pod Gubinem znajduje się dzisiaj wieś Żenichów. Nie musi być ona związana z rodziną Żenichów. Rzeźczownik „ženich” w języku serbskim oznacza młodego, świeżo zaślubionego małżonka (odpowiednik polskiego „żonkosia”).





ZBIGNIEW MAZUR

O degermanizacji Dolnego Śląska (1948)

Na obszarze całej Polski zaistniał po wojnie problem usunięcia zewnętrznych śladów okupacji niemieckiej, a więc możliwie jak najszybszego wyrugowania takich zewnętrznych oznak, jak niemieckie nazwy miejscowości i ulic, szyldy i reklamy, różnego rodzaju napisy na tablicach lub drogowkach. W tej sprawie Ministerstwo Administracji Publicznej wydało w marcu i sierpniu 1945 r. odpowiednie zarządzenia, odnoszące się naturalnie do całego terytorium państwa polskiego, nie różnicujące go na dawne Generalne Gubernatorstwo, na ziemię wcielone podczas wojny do III Rzeszy oraz tereny nowo przyłączone do Polski, choć sytuacja pod względem nasycenia pozostałościami niemieckimi przedstawiała się na tych trzech obszarach rozmaicie. W każdym wypadku chodziło jednak o usunięcie zewnętrznej i najbardziej drażniącej symboliki kojarzonej przede wszystkim z wojną i eksterminacyjną polityką niemiecką. Z tego punktu widzenia nie było istotne, czy symbolika ta występowała na dawnych czy na świeżo nabytych ziemiach polskich, albowiem niezatarty napis niemiecki w Warszawie, Poznaniu i Wrocławiu, w każdym z tych miejsc, musiał wręcz odruchowo ożywiać pamięć o okupacji i okupantach.

Dyrektor Biura Prezydiarnej Rady Ministrów J. Zuniak w skierowanym 19 czerwca 1945 r. do wszystkich ministrów okólniku w sprawie usuwania napisów niemieckich, nie przypadkiem podkreślił, że wciąż zachowane obce napisy „przypominające niedawne czasy okupacyjne godzą w uczucia społeczeństwa, wzbudzając ogólne oburzenie”¹. Byłoby doprawdy dziwne, gdyby owe napisy nie wywoływały skojarzeń z okupacją i okupantem również wśród polskiej ludności napływowej na Ziemiach Odzyskanych. Miała ona za sobą takie same doświadczenie czasów wojny jak reszta społeczeństwa polskiego, a zatem można przyjąć, że zwłaszcza w pierwszych latach po wojnie podobnie odbierała zewnętrzne oznaki niemieckości, czyli wyłącznie lub głównie jako ślady po okupantach. Czasami znajdowało to odbicie w nomenklaturze pojawiającej się w oficjalnych pismach urzędów niższego szczebla.

Przykładowo, wicestarosta brzeski Henryk Tabor (2 sierpnia 1948) informował, że usunięte zostały „wszelkie ślady niemieczyny, świadczące o minionej przeszłości o k u p a n t a [podkr. – Z.M.] w postaci napisów, malowideł, plakatów i t.p.”². Tego, że dziedzictwo kulturowe zastane na Ziemiach Odzyskanych, a zwłaszcza jego zewnętrzne oznaki, niezwykle silnie kojarzyło się z wojną i okupacją nie można żadną miarą pomijać w rozważaniach na temat polskiego nastawienia do ponemieckiej spuścizny. Niezależnie od tego, co sobą stanowiła w sensie materialnym i duchowym, przebijało z niej coś więcej niż tylko obcość, a mianowicie wspomnienie niemieckiej wrogości do wszystkiego co polskie.

W pierwszych miesiącach po zakończeniu działań wojennych na terenie Polski największym kłopotem sprawiło usunięcie rozlicznych szyldów, reklam, rozmaitych napisów niemieckich, w tym zwłaszcza na drogowkach, gdzie nierzadko towarzyszyły im świeżo umieszczone napisy w języku rosyjskim. Pełnomocnik Ministerstwa Informacji i Propagandy na województwo poznańskie wydał 27 marca 1945 r. następujące zarządzenie: „1. Polecam przeprowadzenie w porozumieniu z władzami administracyjnymi natychmiastowej likwidacji szyldów z niemieckimi nazwami ulic i zastąpienie ich szyldami polskimi. 2. Polecam napisy drogowe w języku rosyjskim uzupełnić analogicznymi napisami polskimi”³. W cytowanym okólniku z 19 czerwca 1945 r. J. Zuniak napominał: „Usuniętych niemieckich napisów tego rodzaju nie zastąpiono dotąd napisami polskimi, tak, że wzdłuż dróg istnieją obecnie niemal wyłącznie napisy rosyjskie umieszczone przez Armię Czerwoną”⁴. Na ziemiach nowo nabytych zarządzenia władz poszły oczywiście dalej, w kierunku zdecydowanej ich polonizacji. Wojewoda poznański Feliks Widy-Wirski w piśmie z 30 lipca 1945 r. do pełnomocników obwodowych na Ziemi Lubuskiej napisał: „Należy niezwłocznie przystąpić do nadawania ziemiom odzyskanym polskiego charakteru, a w pierwszym rzędzie przemaalowywać szyldy i wszelkie napisy. Przy nadawaniu nazw ulicom na-



leży czerpać nazwy z historii Polski, a zwłaszcza z okresu wyzwolenia, a także uwzględnić należy regionalizm Wielkopolski. Zakazuję kategorycznie używania w urzędowaniu języka niemieckiego. Niemiec interesant nie umiejący po polsku winien przyprowadzić ze sobą tłumacza. Urzędy polskie w żadnym wypadku nie mogą posługiwać się językiem niemieckim w korespondencji urzędowej”⁵.

Sytuacja na ziemiach dawnych i nowych przedstawiała się pod wielu względami odmiennie. Na dwie podstawowe odmienności Ziemi Odzyskanych wypada zwrócić szczególną uwagę. Pierwsza z nich to podłoże historyczne, krajobraz kulturowy niezwykle silnie nasycony pozostałościami niemieckimi, w stopniu bez porównania większym niż na terenie nawet tzw. Kraju Warty. Jeśli w dawnym Generalnym Gubernatorstwie oraz na ziemiach wcielonych podczas wojny do III Rzeszy chodziło rzeczywiście jedynie o starcie okupacyjnego „pokostu”, to na Ziemiach Odzyskanych sprawę mocno komplikowała trudność rozróżnienia między tym, co było, a co nie było li tylko „pokostem”. Druga odmienność, to materiał ludzki, na ziemiach dawnych, mimo przemieszczeń spowodowanych wojną, jednak w sumie zasiedziały i osadzony w lokalnej tradycji, natomiast na Ziemiach Odzyskanych przemieszany, słabo zintegrowany i nie zakorzeniony w lokalności. Polska ludność napływała mogła podzielać ogólnopolskie zobrzydzenie do niemieckości, ale nie znaczy to, że tak samo reagowała na widoczne jej oznaki w krajobrazie kulturowym. Sądząc po zachowanych dokumentach nie można wykluczyć przypuszczenia, że w postawie tej ludności wobec zastanego dziedzictwa kulturowego było więcej obojętności niż zaciętrzewionej woli destrukcji. Że obojętność mogła również skutkować samoczynną destrukcją, to zupełnie inny problem.

Akcja usuwania zewnętrznych śladów niemieczyny musiała postępować dość opornie, skoro Ministerstwo Ziemi Odzyskanych ponawiało odpowiednie zarządzenia w tej sprawie. Okólnik ministerstwa z dnia 24 czerwca 1947 r. nie wszędzie odniósł skutek, o czym może świadczyć chociażby pismo naczelnika R. Muzyki (20 maja 1948) zwracające uwagę, że „sprawa zatarcia śladów niemieczyny na Ziemiach Zachodnich nie ma pełnej realizacji” i polecające starostom powiatowym na Ziemi Lubuskiej: „Należy usunąć posługiwanie się drukami niemieckimi tak w urzędach zespolonych jak i niezespolonych.

Napisy na budynkach urzędów i prywatnych mieszkań niemieckich muszą zniknąć. Obrazy niemieckie nie stanowiące zabytków kultury i sztuki w lokalach gastronomicznych. Popielniczki, podstawki, opakowania towarów itp. Usuwanie winno być również zastosowane w kościołach i kaplicach, cmentarze, krzyże przydrożne, obiekty kultu religijnego chyba, że noszą one charakter zabytkowy. (...) Zwrócić uwagę na pomijanie kompozytorów uważanych przez Niemców za wyrazicieli reżimu hitlerowskiego n.p. Wagner, pomijanie autorów, poetów, historyków związanych z ideologią hitlerowską, odtwarzanie w lokalach przebojów niemieckich i piosenek”⁶. Jeśli wziąć to pismo dosłownie, to nacisk położono w nim na usunięcie akcesoriów pozbawionych wartości artystycznej, z tym że niepokojące było polecenie wchodzenia z akcją odniemczania na teren kościołów i cmentarzy, nawet jeśli zastrzegano, iż nie powinno to dotknąć obiektów o charakterze zabytkowym. Pośrednio pismo świadczyło o tym, że ludność polska nie przywiązywała nadmiernego znaczenia do obecności ponemieckich bibelotów, w rodzaju popielniczek lub podstawek do piwa.

Starosta jeleniogórski W. Tabaka (8 maja 1948) tak odmalował sytuację na terenie swojego powiatu: „Okres trzech lat powinien być dostateczny by całkowicie usunąć ślady niemieczyny i wszelkie naleciałości germańskie. Niestety do dnia dzisiejszego spotykam nie tylko napisy w publicznych miejscach ale w domach, restauracjach, hotelach, pensjonatach, kościołach, gdzie spojrzeć więcej lub mniej spotyka się ślady niemieczyny, pomimo tylokrotnie wydanych przeze mnie zarządzeń w tej sprawie. Wszystkie zarządzenia w sprawie usunięcia niemieczyny były bez skutku, były tylko praca papierkowa, biurkowa. (...) Usuwanie zewnętrznych śladów niemieczyny w postaci szyldów i reklam w początkowym okresie nakazanej lub samowolnej akcji było dokonane przeważnie przez zamalowanie napisów farbami, które po pewnym czasie pod wpływem warunków atmosferycznych zupełnie ustąpiły, odsłaniając dawną treść. Mniej interesowano się o usunięcie wszelkiego rodzaju tablic ostrzegawczych, reklam, hoteli, kolei, stacji benzynowych i przemysłu – tablic w terenie, napisów na słupach kamiennych w lasach, tabliczek różnych towarzystw ubezpieczeniowych i wartowniczych oraz napisów na pomnikach i kościołach. Pomimo potrzeby usunięcia napisów nie-



mieckich znajdujących się wewnątrz budynków na ścianach, drzwiach, szafkach i klamkach, w dalszym ciągu w urzędach państwowych, samorządowych, w biurach różnych zakładów, instytucji i przedsiębiorstw wiszą mapy, plany i szkice z niemieckimi napisami. Półki do akt wypełnione są widocznymi dla interesantów skoroszytami o cechach i napisach niemieckich. W lokalach publicznych, pensjonatach i innych zakładach nawet urzędach, spółdzielniach i.t.p. popielniczki z niemieckimi napisami, spółdzielnie, sklepy czy inne urzędy używają opakowań z napisami niemieckimi, nawet zachodzą wypadki wystawiania rachunków z nadrukiem niemieckim⁷⁷.

O tym, że usuwanie niemieczyny postępowało niezbyt dynamicznie, świadczyły ponaglenia w tej sprawie zawarte w okólniku Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego z 14 lutego 1948 r. skierowanym do starostw powiatowych, a przede wszystkim poufny okólnik Ministerstwo Ziemi Odzyskanych wydany 26 kwietnia 1948 r. z poleceniem rugowania języka niemieckiego z miejsc publicznych, spolszczanie imion i nazwisk ludności autochtonicznej, zakazania wykonania utworów niektórych kompozytorów niemieckich (Wagner!), tępienia „wszelkich przejawów i pozostałości ideologii hitlerowskiej i germanizacyjnej”. W okólniku nadto powiedziano: „Niedopuszczalne jest przede wszystkim posługiwanie się drukami z napisami niemieckimi przez urzędy (ze-spalone i niezespalone), co jednak dotychczas się zdarza. Należy usunąć wszelkie napisy nie tylko w budynkach publicznych, w których już tylko w nieznanym stopniu dają się one zauważyć, ale również w budynkach prywatnych (w bramach i klatkach schodowych), jak również w lokalach gastronomicznych, kawiarniach, sklepach itp. lokalach, gdzie widnieją one zwłaszcza na różnych drobnych przedmiotach, jak: popielniczki, podstawki do piwa zwracając szczególną uwagę na towary w opakowaniu niemieckim itp. Wreszcie akcją usuwania niemieckich napisów objąć należy: kościoły, kaplice, cmentarze, krzyże przydrożne itp. obiekty kultu religijnego, chyba że dany obiekt nosi wybitny charakter zabytkowy, co w każdym wątpliwym przypadku kompetentna władza musi określić⁷⁸”.

Zalecenie, nakazujące wejście z akcją odniemczania na teren obiektów kultu religijnego miało w niektórych wypadkach złowrogie konsekwencje, jeśli zważyć, że w praktyce nie zawsze zwracano uwagę

na ich „zabytkowy charakter”. Czasami prowadziło to do zwykłego wandalizmu, którego przypadki zdarzały się także przed wydaniem wspomnianego okólnika. Starosta powiatowy w Bystrzycy Kłodzkiej raportował: „Donoszę, że dnia 24 VII 1947 r. w godzinach popołudniowych grupa ZWM-owców⁹, która obozem rozbita jest na terenie grom. Długopole-Zdrój na cmentarzu w grom. Długopole-Górne zniszczyła 130 nagrobków niemieckich i połamala 40 krzyży. Tego samego czynu grupa ta dokonała w dniu 25 VIII 47 r. na cmentarzu w grom. Poręba pow. Bystrzyca gdzie zniszczono 40 nagrobków niemieckich i 7 krzyży. Celu dokonanych czynów nie ustalono¹⁰. Co skłoniło młodych komunistów do aktu wandalizmu, trudno dociec, ale można założyć, że była to mimo wszystko akcja zorganizowana, mieszcząca się w programie obozu. Rzecz uznano jednak za tak skandaliczną, że sprawę zgłoszono do prokuratury, z jakim jednak skutkiem, nie sposób stwierdzić, choć wątpliwe, żeby członkowie młodzieżowej przybudówki Polskiej Partii Robotniczej musieli odcierpieć karę za nadgorliwość w rugowaniu śladów kultu religijnego, tym bardziej, że skażonego niemieckością.

Na ogół wydane w ciągu 1948 r. odgórne polecenia likwidowania niemieczyny interpretowano na Dolnym Śląsku zawężająco, sprowadzając je rzeczywiście do usuwania oznak zewnętrznych, nie naruszając przy tym substancji zabytkowej. Powołując się na okólnik urzędu wrocławskiego z 14 lutego 1948 r., Naczelnik Wydziału Odbudowy inż. Roman Feliński (28 czerwca 1948) skierował do architektów powiatowych następujące polecenie: „1. Usunąć resztki napisów niemieckich w budynkach administrowanych przez resort Ministerstwa Odbudowy, w budynkach remontowanych lub odbudowywanych z kredytów państwowych, w magazynach materiałów budowlanych i w innych budynkach będących pod zarządem lub opieką Starostwa. 2. Stanowczo zaniechać posługiwanie się drukami z napisami niemieckimi zarówno w korespondencji jak i przy sporządzaniu aktów technicznych (kosztorysy, wykazy i inne). 3. Usunąć ze ścian biur referatów odbudowy mapy niemieckie oraz napisy na obrazach lub zdjęciach fotograficznych. 4. Roztoczyć kontrolę nad samorządowymi organami odbudowy (miasta nie wydzielone i zarządy gminne) w zakresie jak wyżej w pkt. 1, 2 oraz współ-



działać z władzami niezespolonymi i instytucjami publicznymi.¹¹ . Wszystko to dotyczyło spraw o drugorzędnym znaczeniu, aczkolwiek warto pamiętać, że drukami poniemieckimi posługiwano się nie ze względu na taki czy inny stosunek do niemieckości, lecz po prostu dlatego, że urzędy cierpiały na brak druków polskich, czy w ogóle papieru.

Problem cmentarzy i kościołów nastęrczał wyraźnie kłopotów w związku z prawidłową interpretacją okólnika Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego z 14 lutego 1948 r., a następnie okólnika Ministerstwa Ziem Odzyskanych z 26 kwietnia 1948 r. Wicestarosta kłodzki L. Popow zapytywał (24 lutego 1948) Urząd Wojewódzki we Wrocławiu „jak należy postąpić z nagrobkami na cmentarzach o napisach niemieckich”, na co naczelnik Walery Taube (26 marca 1948) odpowiedział: „Urząd Wojewódzki zauważa, że poza napisami na nagrobkach cmentarnych – jest szereg innych śladów niemieczyny, których usunięcie nie nastęrcza żadnych wątpliwości, a usunięte dotychczas nie są”. Wkrótce potem starosta kłodzki Z.Kulczycki (7 maja 1948) donosił: „Jak wynika z meldunków terenowych, nadesłanych przez poszczególne zarządy miejskie i gminne w powiecie zarządzenie zostało ściśle wykonane. Wyjątek stanowią kościoły i cmentarze, które (...)

Fryderyk Wielki „spolonizowany” - rynek w Oleśnicy. Fot. B.Kupiec, 1946. Zbiory Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

zostały wyłączone od tej akcji¹². Podobnie starostwo w Koźuchowie meldowało 10 sierpnia 1948 r. o ukończeniu akcji odniemczania zaznaczając jednak: „Nie usunięto dotychczas napisów z nagrobków na poszczególnych cmentarzach¹³.

Niektórzy urzędnicy wykazywali się pewną nadgorliwością. Starosta złotoryjski Jaśkiewicz (3 czerwca 1948) raportował o swoim poleceniu „całkowitego usunięcia śladów niemieczyny, istniejących przede wszystkim na kościołach, cmentarzach i różnych innych obiektach kultu religijnego”, zapytując wszakże „jak należy postąpić z granitowymi nagrobkami i pomnikami istniejącymi na cmentarzach, na których wyryte napisy w żaden sposób nie można usunąć”. Prosząc o zezwolenie na usunięcie całkowite takich nagrobków, informował zarazem, że „istnieje dużo grobów w których pochowani są Polacy, jednak napisy na nagrobkach są w języku niemieckim¹⁴. Wydział Społeczno-Polityczny Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego wyjaśnił 16 czerwca 1948 r. owemu staroście, donoszącemu o pozostawionych jeszcze napisach niemieckich na krzyżach przydrożnych i kościołach, że „poza napisami na nagrobkach cmentarnych jest szereg innych śladów niemieczyny, których usunięcie nie nastęrcza żadnych wątpliwości, a usunięte dotychczas nie są. Pismo okólne M.Z.O. z dnia 26.IV.1948 r. (...) nie przewiduje usuwania śladów niemieczyny w odniesieniu do wypadków szczególnych jak nagrobki¹⁵. Również wicestarosta sycowski Zygmunt Zygadło pisał (21 czerwca 1948): „W związku z istniejącymi wątpliwościami co do usunięcia napisów na nagrobkach na cmentarzu zapytuję, czy napisy niemieckie na takowych należy usunąć. Nadmieniam, że większa ilość napisów niemieckich, na nagrobkach posiada nazwiska polskie, co świadczy o polskości Ziem Odzyskanych. Poza pozostałymi napisami niemieckimi na nagrobkach na cmentarzach – ślady germanizmu zostały usunięte na terenie tut. powiatu¹⁶. W odpowiedzi otrzymał datowane 30 czerwca 1948 r. polecenie, że „napisów na nagrobkach cmentarnych nie należy usuwać¹⁷.

Starosta w Środzie Śląskiej R. Czapliński (w odpowiedzi na zarządzenie wojewody z 14 lutego 1948) pisał 26 lutego: „W kościołach i na cmentarzach jest jeszcze pełno napisów niemieckich, do



Skrzyżowanie w Lubaniu.
Po lewej stronie
widoczne drogowskazy
z polskimi i niemieckimi
nazwami miejscowości.
Fot. B. Kupiec, 1946.
Zbiory Instytutu
Zachodniego



usunięcia napisów niemieckich w kościołach możemy nakłonić księży na miejscu, lecz trudniej będzie z usunięciem napisów na cmentarzach. Sprawę tę można by załatwić należycie przy odbywającej się obecnie akcji regulacyjno-pomiarowej po gromadach. Przy wielu kościołach rzym.-kat. znajdują się cmentarze, które są już wypełnione, księża polscy patrzą na te cmentarze niechętnie, gdyż nie mają miejsca na procesje i bardzo chętnie zlikwidowaliby je, gdyby otrzymali wydzielony grunt poza kościołem i wsią na nowy cmentarz. Przy takim załatwieniu sprawy można by zlikwidować z miejsca cmentarze z nagrobkami i napisami niemieckimi przy kościołach, przemienić je na miejsce na procesje naokoło kościoła, a tym samym zniknęłyby rażące ślady niemieczyny w postaci nagrobków z napisami niemieckimi¹⁸. Faktem jest, że ze względów liturgicznych przykościelne cmentarze polskie stanowiły dla duchowieństwa katolickiego dość kłopotliwy spadek po czasach niemieckich.

Szczegółowe sprawozdanie z akcji odniemczania przekazał starosta lubiński (20 maja 1948 r.): „Na terenie gmin wiejskich, za wyjątkiem miejscowości Rudna, ślady niemieczyny w postaci pomników, napisów reklamowych i innych, zostały usunięte w stopniu zadawalającym; natomiast na terenie wspomnianej miejscowości ślady te nadal istnieją. Wójt gm. Rudna motywuje ten fakt brakiem robotników potrzebnych do przeprowadzenia akcji. Na terenie osady miejskiej Rudna istnieje wiele napisów niemieckich na budynkach, jak też i pomnik wzniesiony ku czci poległych w pierwszej wojnie światowej żołnierzy niemieckich, mieszkańców wspomnianej miejscowości. Na terenie miast Lubina i Chocianowa, akcja usuwania śladów niemiecz-

zny nie znalazła odpowiedniego zrozumienia tak ze strony Zarządów Miejskich, jak i osób prywatnych, czy też niektórych instytucji i zakładów pracy. W różnych punktach obu miast widnieją nadal ślady po okupancie w formie napisów reklamowych na budynkach, stacjach benzynowych i innych. Poza tym w mieście Lubinie znajdują się 3 pomniki niemieckie, jak też – wiele kamieni pamiątkowych z napisami niemieckimi, a nawet przetrwały dotychczas resztki plakatów niemieckich na słupie betonowym do tego celu przeznaczonym. Powzięte dotychczas przez wspomniane Zarządy Miejskie kroki w kierunku zlikwidowania napisów polonizacyjnych były zakrojone na zbyt małą skalę, jak też i wykonane w tym zakresie prace cechuje niedbalstwo i brak zrozumienia doniosłości sprawy (...) Wymienione opieszale zarządy gminne i miejskie, tłumaczą się brakiem czasu koniecznego do przeprowadzenia tej akcji oraz brakiem robotników¹⁹.

Starosta żarski Julian Smulski wymieniał dwie podstawowe trudności występujące przy realizowaniu „akcji usuwania śladów naleciałości germańskich”: „a) opieszłość niektórych instytucji i traktowanie tej akcji jako problemu o drugorzędnym znaczeniu oraz nie zupełnie pozytywny stosunek niektórej części samego społeczeństwa, a przeprowadzane w związku z tym zebrania informacyjno-pouczające nie zawsze odnoszą pożądany rezultat. b) brak środków finansowych i materialnych dla ciągłego kontynuowania prac, w szczególności w usuwaniu śladów trwałych wymagających nieraz poważnych wkładów pieniężnych oraz sił roboczych²⁰. Prezydent Wałbrzycha Marian Wajda donosił 21 sierpnia 1948 r. o występujących trudnościach natury technicznej: „Zachodzą jednak wypadki, że niedbale usu-



nięte napisy ujawniają się z powrotem. Poza tym nie zostały w dostatecznej mierze usunięte napisy orientacyjne i ostrzegawcze w zakładach przemysłowych, budynkach instytucji publicznych, a przede wszystkim w klatkach schodowych, na drzwiach mieszkań prywatnych (na dzwonekach elektrycznych, kontaktach do światła, skrzynkach na listy i.tp.)²¹, Podobnie starosta lubiński Jerzy Zubek przyznawał (16 grudnia 1948 r.), że „można spotkać jeszcze w mieszkaniach prywatnych, szczególnie na wsi, różnego rodzaju oleodruki przedstawiające postacie świętych, a posiadające dedykacje niemieckie, które zresztą są stopniowo usuwane przez organa gminne jak i M.O. oraz referenta społ.polit. w czasie jego wyjazdów w teren powiatu”²². Wicestarosta kłodzki L. Popow (10 sierpnia 1948), w związku ze stwierdzeniem w Domach Zdrojowych i restauracjach dużej ilości naczyń stołowych z napisami niemieckimi, polecił „usunięcie napisów z nakryć” i z satysfakcją informował, że polecenie to „w znacznej mierze już zostało wykonane”²³.

Trudno, żeby nie nasuwało się pytanie, jak niby usuwano napisy z talerzy, dzwonek i różnego rodzaju poniemieckich bibelotów. Brzmiało to absurdalnie, jeśli zważyć, że w wielu wypadkach chodziło o przedmioty codziennego użytku, których wówczas nagminnie brakowało. Podobnie było z wszelkiego rodzaju materiałami biurowymi, włącznie z mapami. Czy można wziąć dosłownie zapewnienia starosty górowskiego Mieczysława Skórskiego (27 kwietnia 1948 r.), że w podległych urzędach gminnych usunięto napisy niemieckie z teczek i map (sic!) i że w referatach starostwa „zaklejono wszelkie napisy niemieckie na teczkach i mapach, jedynie w Wydziale Powiatowym pozostawiono obok napisów polskich na mapie nazwy miejscowości niemieckich, co jest potrzebne przy wydawaniu zarządzeń o urzędowych zmianach nazw miejscowości, które ogłaszane są w Monitorze Polskim”²⁴. Czy tego wszystkiego istotnie dokonano, czy też utartym zwyczajem sprokurowano pismo na użytek nadrzędnej instancji? W sprawozdaniach starostów powiatowych wyczuć można swego rodzaju irytację, że zmusza się ich do przedsięwzięć, do których sensu nie bardzo byli przekonani i które, co czasami otwarcie przyznawali, nie spotykały się ze specjalnym oddźwiękiem w społeczeństwie. Na Ziemiach Odzyskanych było wtedy znacznie więcej palących problemów niż zalepianie niemieckich napisów na teczkach i skoroszytach, tym bardziej że polskich materiałów biurowych nie dostawało.

Niektóre sprawozdania miały wydźwięk jawnie komiczny. W okólniku Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Prasy w Legnicy (18 lipca 1948) można przeczytać, co następuje: „W związku z akcją odniemczania miasta Lignicy zarządzam w sobotę dnia 4 sierpnia b.r. generalne odniemczanie miasta. O godz. 13.30 przed gmachem Województwa zbiorą się pracownicy wszystkich urzędów i przedstawiciele partii politycznych z farbami, pendzlami, młotkami, dłutkami celem gremialnego wymarszu na miasto dla zamalowania lub usuwania napisów niemieckich”²⁵. Wystarczy dać trochę upustu wyobraźni, żeby ujrzeć armię urzędników wędrujących ulicami Legnicy, uzbrojonych w rozmaite narzędzia, ażeby „gremialnie” zatrzeć napisy niemieckie. Jeśli już, to powinni to zrobić fachowcy, znający właściwości farb niemieckich, a nie amatorzy w ramach czynu społecznego, którzy nie dość, że skuwali co popadło, to jeszcze zamalowywali niemieckie napisy w sposób wysoce nieskuteczny. Nie wyglądało to poważnie, a niezamierzony komizm tego wszystkiego zdaje się potwierdzać przypuszczenie, że mimo deklaracyjnych zapewnień w oficjalnych sprawozdaniach, spontaniczne zaangażowanie ludności w odniemczanie Ziemi Odzyskanych miało jednak dość ograniczony zasięg. Prawdopodobnie usuwanie poniemieckich popielniczek lub talerzy uważano za zwykły idiotyzm w sytuacji, gdy na stole nie można było postawić nic innego.

¹ Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: APP), Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy, sygn.V, okólnik Dyrektora Biura Prezydialnego Rady Ministrów J. Zuniaka z 19 czerwca 1945 r.

² Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej:APW), Urząd Wojewódzki Wrocławski, sygn. 1749, pismo wicestarosty brzeskiego H. Tabora z 12 sierpnia 1948 r. do Urzędu Wrocławskiego.

³ APP, Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy, sygn.V, rozporządzenie pełnomocnika Ministerstwa Informacji i Propagandy na terenie województwa poznańskiego M. Konara z 27 marca 1945

⁴ APP, Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy, sygn.V, okólnik Dyrektora Biura Prezydialnego Rady Ministrów J. Zuniaka z 19 czerwca 1945 r.

⁵ APP, Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy, sygn.V, pismo wojewody Widy-Wirskiego (jako pełnomocnika dla Ziemi Odzyskanych) z 7 lipca 1945 do pełnomocników obwodowych.

⁶ Pismo naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego z 20 maja 1948 do starostów powiatowych na Ziemi Lubuskiej, cyt. za M.Rutowska, Kilka dokumentów z lat czterdziestych,



w: Z.Mazur (red.), Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych, Poznań 1997 s.296.

⁷ APW, Urząd Wojewódzki Wrocławski, sygn.VI 1749 (dalej: APW, VI 1749), pismo okólne starosty jeleniogórskiego W. Tabaki z 8 maja 1948 r.

⁸ Tekst okólnika z 26 kwietnia 1948 r. podpisany przez Józefa Dubiela został przedrukowany w: M. Rutowska, Kilka dokumentów z lat czterdziestych, w: Z.Mazur (red.), Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach zachodnich i Północnych, Poznań 1997 s.298-300.

⁹ Związek Walki Młodych (ZWM), młodzieżowa przybudówka Polskiej Partii Robotniczej (PPR).

¹⁰ APW, VI 20, pismo starosty Bystrzycy Kłodzkiej J. Krzesiaka z 8 sierpnia 1947 r. do Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego.

¹¹ APW, VI 1749, pismo okólne naczelnika R.Felińskiego z 28 czerwca 1948 r. do architektów powiatowych

¹² APW, VI 1749, pisma wicestarosty L.Popowa z 24 lutego, naczelnika W.Taubego z 26 marca 1948 oraz starosty kłodzkiego Z. Kulczyckiego z 7 maja 1948.

¹³ APW, VI 1749, pismo starosty koźuchowskiego z 10 sierpnia 1948.

¹⁴ APW, VI 1749, pismo starosty złotoryjskiego Jaśkiewicza z 3 czerwca 1948 r. do Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego.

¹⁵ APW, VI 1749, pismo Wydziału Społeczno Politycznego z 16 czerwca 1948 do starosty złotoryjskiego

¹⁶ APW, VI 1749, pismo starosty złotoryjskiego Z. Zygadły z 21 czerwca 1948 r. do Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego

¹⁷ APW, VI 1749, pismo Wydziału Społeczno-Politycznego z 30 czerwca 1948 do starosty sycowskiego

¹⁸ APW, VI 1749, pismo starosty w Środzie Śląskiej z 26 lutego 1949 do Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego.

¹⁹ APW, VI 1749, pismo starosty lubińskiego J. Frugi z 20 maja 1948 do Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego.

²⁰ APW, VI 1749, pismo starosty żarskiego J.Smulskiego z 14 czerwca 1948 r. do Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego

²¹ APW, VI 1749, pismo prezydenta Wałbrzycha M.Wajdy z 21 sierpnia 1948 r. do Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego.

²² AW, VI 1749, pismo starosty lubińskiego J. Zubka z 16 grudnia 1948 do Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego.

²³ APW, VI 1749, pismo starosty kłodzkiego L. Popowa z 10 sierpnia 1949 r. do Urzędu Wojewódzkiego

²⁴ APW, VI 1749, pismo starosty górskiego M.Skórskiego z 27 kwietnia 1948 do Wojewody Wrocławskiego

²⁵ APW, I/197, okólnik z 18 lipca 1948 r. podpisany przez naczelnika Wojewódzkiego Urzędu Prasy i Informacji Kazimierza Nowaka

STEFAN DYROFF

Kamienna alejka w Nietoperku koło Międzyrzecza

Podczas wspólnych badań terenowych w połowie marca 2006 roku, Marcei Tureczek pokazał autorowi niniejszego artykułu alejkę kamieni polnych z napisami niemieckimi, które pochodzą z otoczenia zburzonej w latach siedemdziesiątych XX w. Wieży Bismarcka w Nietoperku koło Międzyrzecza. Wywołało to żywą wymianę poglądów między polskim a niemieckim historykiem. W tym artykule chciałbym się podzielić moimi wrażeniami oraz zabrać głos w dyskusji, wywołanej przez artykuł profesora Janusza Jasińskiego pod tytułem *Bismarck i inne przypadki* na łamach *Siedliska*. Ewidentnie mamy tu do czynienia z następnym przypadkiem braku znajomości historii przez władze lokalne oraz braku konsultacji z historykami¹. Wychodzę z założenia, że nikt z miejscowych nic nie wie na temat Wieży Bismarcka oraz o stowarzyszeniach lub rodzinach, których dotyczą napisy wyryte na kamieniach, ułożonych w 2003 r. w Nietoperku. Z tego powodu chciałbym im (i nie tylko) przybliżyć okoliczności powstania tego pomnika.

Pomysł jego powstania zrodził się podczas uroczystych obchodów 90-lecia Bismarcka w Międzyrzeczu w 1905 r. W czasie tego święta uroczystą mowę wygłosił dyrektor miejscowego gimnazjum Paul Becker, skupiając się w niej nad zasługami Bismarcka w latach 1848-70. Drugi mówca, powiatowy inspektor szkolny Richter podkreślał zasługi żelaznego kanclerza dla rozwoju niemieckiego wojska. Potem głos zabrał landrat von Kley, proponując budowę wieży, która miała być „w naszej zagrożonej wynarodowieniem ojczyźnie trwałym pomnikiem najświetniejszych czasów Niemiec oraz ciągłym napomnieniem do niezłomnej wierności Domowi Panującemu i Ojczyźnie i do jak najściślejszego zwarcia szeregów narodu”². W motywacji do postawienia tej wieży brak więc bezpośredniego nawiązania do antypolskiej polityki Bismarcka. Przypomniano zatem lata 1870/71, w których doszło do zjednoczenia Niemiec po wojnie niemiecko-francuskiej. Rola Bismarcka w powstaniu Rzeszy Niemieckiej była głównym powodem jego kultu w Niemczech. Za ta-



kim samym akcentem w adoracji Bismarcka w Międzyrzeczu przemawia fakt, że kamienie polne, które zostały w 1914 r. położone wokół otwartej w tym roku wieży, w większości przypadków były fundowane przez stowarzyszenia kombatanckie, tzw. *Kriegerverein*, w których zgromadzili się weterani oraz rezerwiści tej wojny.

W Prowincji Poznańskiej, do której należał Międzyrzecz, po roku 1870 weteranie narodowości polskiej wstępowali licznie do takich stowarzyszeń, gdzie razem z niemieckimi sąsiadami wspominali czasy wspólnej walki przeciwko Francuzom oraz służbę wojskową³. Atrakcyjny dla ich członków był także honorowy pogrzeb, który urządzały te stowarzyszenia dla zmarłych. Stowarzyszenie *Landwehrverein Meseritz* zobowiązywał 20 członków do uczestnictwa w marszu pogrzebowym z kościoła na cmentarz⁴. Dopiero na początku XX w. zmniejszył się udział Polaków w tych stowarzyszeniach, którzy pielęgowali kult wojska, przywiązanie do cesarza oraz miłość do ojczyzny. Nie wiadomo dokładnie jak wyglądała sytuacja w powiecie międzyrzeckim, ale można postawić hipotezę, że w zamieszkiwanym przez większość niemiecką okolicach Międzyrzecza proces ten był bardziej przesunięty w czasie lub opóźniony, gdyż zwłaszcza na wsi brakowało alternatywnych stowarzyszeń polskich.⁵ Można więc przypuszczać, że kamienie jak i wieża powstały z udziałem polskiej społeczności. Trzeba jednak pamiętać, jak to zaznacza Jasiński w swoim tekście, że społeczność wiejska słuchała swoich przywódców i nie okazała tu własnej inicjatywy. Przemawia za tym skład komitetu budowy wieży: starosta dr Kley, burmistrz Krüger, dyrektor gimnazjum Becker, radca Sarrazin ze Starego Dworu, ziemianin Lietsch ze Zbąszynia, kupiec Stiller z Brójec, burmistrz Krüger z Pszczewa, ziemianin von Kalckreuth z Kurska, kupiec Zimmermann z Trzcienia oraz sekretarz podatkowy Breier.⁶

Inny aspekt powstania Wieży Bismarcka w Międzyrzeczu to zapewne lokalna rywalizacja. W dniu zapowiadania budowy tej wieży, w sąsiednim Świebodzinie już poświęcono kamień węgielny podobnego obiektu⁷. Pewnie miejscowe elity chciały pokazać, że i powiat Międzyrzecz stać na budowę takiej wieży, jak również i to, że społeczność powiatu jest również tak samo patriotycznie nastawiona. Taka motywacja doprowadziła do powstania podobnych pomników w rodzaju wieży, figury oraz popiersia na cokole, ka-

mienia polnego, płyty itd. na terenie Rzeszy Niemieckiej. Najwięcej widocznych znaków adoracji Bismarcka znalazło się w północnych i zachodnich Niemiec, gdyż na katolickim południu wspomniano negatywną rolę Bismarcka w czasach walki państwa z Kościołem katolickim (tzw. Kulturkampf). Na wschodzie jego kult rozwijał się z wiele powodów słabiej. Po pierwsze brakowało podstawy ekonomicznej w postaci szerszej warstwy bogatego mieszczaństwa. Po drugie zdominował tu kult domu panującego. Większość miast powiatowych posiadało tylko jeden pomnik patriotyczny, który był poświęcony pamięci zmarłego cesarza Wilhelma I. Antypolska polityka Bismarcka prawie nie odegrała żadnej roli w ruchu bismarckowskim. W ikonografii jego pomników tylko Wieża Bismarcka w Bydgoszczy poprzez motyw krzyżacki nawiązała do tego aspektu w jego biografii.⁸

Widać na tych przykładach, że kult Bismarcka na dzisiejszych ziemiach Polski zachodniej i północnej nie zawsze miał na celu „pełną germanizację Polaków” jak to podaje Jasiński. Kult ten był geograficznie i chronologicznie tak zróżnicowany na terenie Niemiec, że trzeba zawsze (dokładnie) zbadać okoliczności powstania i społecznego funkcjonowania konkretnego pomnika. Międzyrzecki pomnik służył jako punkt widokowy, cel licznych wycieczek klas szkolnych z okolic oraz jako miejsce świętowania różnych imprez⁹. Nie ma żadnej informacji o antypolskich manifestacjach zorganizowanych przez Hakatę.

Wieża międzyrzecka została zburzona dopiero w latach siedemdziesiątych XX w., a więc stosunkowo późno w porównaniu z innymi wieżami na terenach poniemieckich. Inne wieże natomiast stoją do dzisiaj. Informacje na ten temat zawiera strona www.bismarcktuerme.de, na której dzięki współpracy webmastera z polskim amatorem Markiem Mosoniem, znajduje się także sporo informacji w języku polskim. Innym przydatnym przewodnikiem na ten temat jest wydany w 2005 r. leksykon pomników Bismarcka¹⁰.

Po informacji o historii pomnika międzyrzeckiego chciałbym przedstawić krótką historię stosunku Polaków do takich pozostałości niemieckich na terenie Polski. Po raz pierwszy problem pojawił się w 1918 r., kiedy Polska przejęła części terytorium byłych pruskich prowincji Prus Zachodnich, Poznańskie oraz Śląsk¹¹. Większość wież Bismarcka została zburzona w pierwszym dziesięcioleciu. Niektóre wieże zostały nato-



miast pierwotnie „przechrzczone”, a dopiero później zburzone. Wieże w Wieleniu oraz Działdowie¹² stoją natomiast do dzisiaj. W tym miejscu warto przypomnieć dyskusję, która toczyła się w Bydgoszczy, gdzie w 1928 r. zburzono wieżę. Ze stu siedmiu osób, które uczestniczyły w ankiecie *Dziennika Bydgoskiego*, sto dwie sprzeciwiały się zburzeniu. Prof. Eugeniusz Sikorski w artykule pod tytułem „Najgorszymi doradcami są fanatyzm i nienawiść” napisał następujące słowa: „Rozumiałbym Kafrów, niszczących dzieła kultury, wniesione do ich kraju przez cywilizowanych zdobywców. Ale nie przystoi rola burzyciela narodowi, który sam ma za sobą wielowiekową kulturę, ale pała śmiertelnie nienawiścią do sąsiada o wielkich, bardzo wielkich walorach cywilizacyjnych?”¹³ Jan Szymański zaproponował natomiast pozostawienie wieży jako „pomnika hańby i ucisku”, ażeby społeczeństwo nie zapomniało o ucisku Polaków pod zaborem pruskim¹⁴. W dwudziestoleciu międzywojennym, w którym Polacy żywo wspominali antypolską politykę, stosunek do pomników Bismarcka był widocznie bardziej wyważony niż po II. Wojnie Światowej, kiedy to Bismarcka stawiano w jednym szeregu z Hitlerem (hasło „Od Bismarcka do Hitlera”).

Inne podejście do dziedzictwa niemieckiego i Bismarcka pokazali karykaturzyści *Dziennika Bydgoskiego*, którzy w jednym ze swoich rysunków przedstawiali „Restaurację pod Bismarkiem”, gdzie wódka, piwo i papierosy podawano gratis. Poniżej znajdował się napis „Na taką przeróbkę Wieży Bismarcka zgodziliby się najgorliwsi patrioci!”¹⁵. W kontekście ogólnopolskim o podobnie humorystycznym podejściu świadczy fragment *Dni sądu* Stanisława Przybyszewskiego. „Cześć ci, Bismarcku, żeś wpakował twój ostry, twardy grot między łopatki tego śpiącego olbrzyma [narod polski]. Za długo już spał. [...] dlatego odwołuję się do społeczeństwa polskiego, by temu potężnemu bohaterowi swojemu, Bismarckowi, pomnik postawiło!”¹⁶. Innym takim przykładem jest anonimowa broszura, która ukazała się w 1911 r. w Krakowie. Na jej łamach także zaproponowano postawienie pomnika Bismarcka i Hakaty z inskrypcją „Jesteście siłą, która chce nam źle, ale czyni dobrze”¹⁷. Nawet Józef Feldman w przedmowie do swojej pracy *Bismarck a Polska* przyznaje, że kwestia, w jakiej mierze Bismarck przyczynił się do rozbudzenia świadomości narodowej w najszerzych warstwach społeczeństwa polskiego, zasługuje na to,

by stać się tematem odrębnego studium¹⁸. Stosunek społeczeństwa polskiego do Bismarcka był i jest więc bardziej zróżnicowany i skomplikowany niż przedstawia to profesor Jasiński, który jest zdania, że Bismarck przez całe swe życie skutecznie paraliżował dążenia do zachowania i wzrostu tożsamości narodowej.

Moim zdaniem alejkę w Nietoperku można pozostawić, trzeba tylko umieścić odpowiedni komentarz dotyczący napisów na kamieniach, historii Wieży Bismarcka w Międzyrzeczu oraz stosunku Bismarcka do Polaków jak i Polaków do Bismarcka. Takie postępowanie byłoby jednocześnie okazaniem szacunku wobec niemieckiej spuścizny kulturowej na Ziemi Międzyrzeckiej oraz znakiem, że miejscowa społeczność nie czci bezmyślnie nieprzyjaciela Polski. Powinna także być urządzona wystawa w Muzeum Międzyrzeckim, która przedstawia postać Bismarcka i jego rolę w stosunkach polsko-niemieckich na tle lokalnych pozostałości niemieckiego kultu tegoż. To moim zdaniem byłoby najlepsze rozwiązanie, aby pokazać, że społeczeństwo polskie poprzez szacunek do obcych tradycji nie stoi przed groźbą zatracenia własnej tożsamości narodowej i państwowej. Jak napisał Lech Nijakowski w swoim tekście o polityce historycznej, ideał tolerancji innych narodów i kultur nie jest jednoznaczny z rezygnacją z dumy narodowej¹⁹. Parafrazując słowa Eugeniusza Sikorskiego z 1928 r. można powiedzieć, że naród polski ma za sobą wielowiekową kulturę i świadomy tego dziedzictwa może bez zagrożenia utraty własnej tożsamości narodowej szanować pozostałości innych narodów i kultur na jego terytorium. Ażeby je szanować, trzeba owe pozostałości jednak nie tylko wystawić jak w Nietoperku, ale po zapoznaniu się z ich znaczeniem dokonywać świadomych decyzji o ich losie. Przy tym jest rzeczą oczywistą, iż nie można zapominać także o innych aspektach przeszłości. W tym kontekście w okolicach Międzyrzecza wypadałoby jak najszybciej zadbać o kamień upamiętniający miejsce międzynarodowego obozu kaźni hitlerowskiej Brätz (Brójce) na pograniczu gmin Szczaniec i Trzciel, które znajduje się zarośnięte w lesie.

¹ J. Jasiński, Bismarck i inne przypadki. Droga na manowce, „Siedlisko” nr 1, 2005, s. 4.

² „Kreis- und Wochenblatt des Kreises und der Stadt Meseritz” nr 40, 4.4.1905, s. 2. W oryginale: „in unserer national bedrohten Heimat ein dauerndes Denkmal an Deutschlands größte Zeit und eine stete Erinnerung zu unverbrüchlicher Treue gegen Königshaus und Heimat und zu engstem nationalen Zusammenschluß”.



³ J. Boysen, „Warthelager“: Die Armee in den preussischen Ostprovinzen und das Verhältnis zur polnischen Minderheit 1815-1918 (w:) „Inter Finitimos“ 2 (2004), s. 136-144, s. 143; I. Majowa: Związek Wojskowy w Toruniu, „Rocznik Toruński“ 9 (1974), s. 215-233.

⁴ „Kreis- und Wochenblatt des Kreises und der Stadt Meseritz“ nr 122, 17.10.1905, s. 2

⁵ Akta dotyczące lokalnych miejskich stowarzyszeń wojskowych znajdują się w Archiwum Państwowym w Gorzowie Wielkopolskim (APGW) w zespołach akt miejskich. Najbogatsze są źródła dotyczące Brójec i Trzciela, które jednak zawierają niewiele informacji na temat działalności tychże stowarzyszeń. Spis członków Landwehr-Verein w Trzcielu wskazuje wyraźnie na członków polskich, zwłaszcza robotników. Por. APGW, Akta Miasta Trzciela nr 209, k. 164-166. Na k. 190 znajduje się statut tegoż stowarzyszenia z roku 1872 roku.

⁶ „Kreis- und Wochenblatt des Kreises und der Stadt Meseritz“ nr 85, 22.7.1905, s. 2.

⁷ „Kreis- und Wochenblatt des Kreises und der Stadt Meseritz“ nr 41, 6.4.1905, s. 2.

⁸ Por. Festschrift zur Weihe des Bismarckturms in Bromberg, herausgegeben vom Bismarckbund (e.V.) Bromberg, Bromberg 1913.

⁹ E. Bartelt, Bismarckturm in Meseritz, „Heimatgruss. Mitteilungsblatt für Mitglieder und Freunde des Heimatkreises Meseritz e.V. und der Heimatkreisgemeinschaft Birn-

baum“ nr 169 (czerwiec 2004), s. 22-24, s. 23.

¹⁰ Sieglinde Seele: Lexikon der Bismarck-Denkmäler. Türme, Standbilder, Büsten, Gedenksteine und andere Ehrungen. Eine Bestandaufnahme in Wort und Bild, Petersberg 2005.

¹¹ Szerzej na ten temat S. Dyroff: , w: A. Labuda (red.) Materiały X Konferencji Grupy Roboczej Polskich i Niemieckich Historyków Sztuki w Berlinie w 2004 r. (w przygotowaniu).

¹² P. Bystrzycki, Wieża „Wolności“, czy „Bismarcka“?, „Tygodnik Ciechanowski“ nr 40, 6.10.1989, s. 5.

¹³ „Dziennik Bydgoski“ nr 108, 10.5.1928, s. 8. „Dziennik Bydgoski“ był wydawany przez jednego z czołowych polityków chadecji Jan Teska. Wychodził od 1908 r. jako pierwsza polskojęzyczna gazeta codzienna w Bydgoszczy.

¹⁴ „Dziennik Bydgoski“ nr 79, 5.4.1925, s. 3.

¹⁵ „Dziennik Bydgoski“ nr 108, 10.5.1928, s. 8.

¹⁶ S. Przybyszewski, Dzień Sądu, Warszawa 1909, s. 125 oraz 128.

¹⁷ Wg. Thomas Serrier, Provinz Posen, Ostmark, Wielkopolska. Eine Grenzregion zwischen Deutschen und Polen 1848-1914, Marburg 2005, s. 259.

¹⁸ J. Feldman, Bismarck a Polska, wydanie drugie przejrzone i uzupełnione, Kraków 1947, s. 11.

¹⁹ L. M. Nijakowski, „Przegląd Polityczny“ 75 (2006), s. 54-61, s. 60.

A. OLEJNICZAK, A. BOBER, Z. MAZUR

Michaił Iłłarionowicz Kutuzow w Bolesławcu

Śmierć

Rosyjski feldmarszałek Michaił Iłłarionowicz Kutuzow (1745-1813) to jedna z najśłynniejszych postaci z epoki napoleońskiej. Głównodowodzący armią rosyjską od sierpnia 1812 r., okrył się chwałą pogromcy Napoleona. Karierę wojskową rozpoczął Kutuzow już w wieku 12 lat wstępując do korpusu kadetów. Brał udział w walkach w Polsce przeciwko konfederatom barskim i podczas wojny polsko-rosyjskiej (1792). Podczas wojen napoleońskich w 1805 r. dowodził armią rosyjską, która przybyła na pomoc Austriakom. Został pokonany wówczas przez Napoleona pod Austerlitz. W 1812 r. powołano go na stanowisko głównodowodzącego armii rosyjskiej. Prowadząc taktykę unikania walnej bitwy, wciągając wojska cesarza Francuzów w głąb Rosji, dążył do wyczerpania oddziałów przeciwnika, co mu się udało. W kampanii 1813 r. w pogoni za Napoleonem i resztkami jego armii, oddziały do-

wodzone przez Kutuzowa dotarły na Śląsk. On sam w tym czasie był już poważnie chory. 18 kwietnia 1813 r. Kutuzow, wraz ze sztabem cara Aleksandra I, przybył do Bolesławca, skąd następnego dnia wyruszone w kierunku Saksonii. Po krótkiej podróży, feldmarszałek poczuł się tak źle, że musiano zawrócić do Bolesławca. Chorego Kutuzowa umieszczono w domu będącym własnością majora von Mark. Tam był leczony, jednak stan zdrowia stale się pogarszał, miał tyfus. Na dwa dni przed śmiercią Kutuzow stracił świadomość. Należy zauważyć, iż stan zdrowia feldmarszałka utrzymywany był w wielkiej tajemnicy przed armią z obawy o spadek morale.

Śmierć Kutuzowa nastąpiła 28 kwietnia 1813 r. o godz. 21.35. W kronikach miasta mówi się, że jeszcze przed śmiercią Kutuzowa, aby złagodzić jego cierpienia i nie narażać jego uszu na hałas wozów przejeżdżających ulicą, wyłożono ją słomą. Rosyjski feldmarszałek zmarł w budynku w którym obecnie



mieści się Dział Historii Miasta Muzeum Ceramiki, a od 1945 r. do początku lat 90-tych znajdowało się Muzeum Kutuzowa, zarządzane przez Rosjan.

Według legendy pod pomnikiem wystawionym Kutuzowowi przez mieszkańców miasta już w 1814 r. w miejscu jego zasłabnięcia w dawnych Bolesławicach, umieszczono kasetę/puszkę z jego sercem. Jednak w XIX wiecznych kronikach Bolesławca, mówi się o puszcze zawierającej wnętrzności, wydobyte z ciała zmarłego przed transportem zwłok do Rosji. Istnieje podejrzenie, iż puszkę tę wydobyli i zabrali ze sobą Rosjanie, opuszczając Polskę na początku lat 90-tych XX wieku.

A.O.

Pomnik

Najcenniejszym pod względem artystycznym bolesławieckim pomnikiem powstałym w XIX w. jest niewątpliwie pomnik Kutuzowa, umieszczony na terenie plant przy ul. Kubika. Wykonany w Królewskiej Odlewni Żeliwa w Berlinie w roku 1819, został usytuowany w Rynku, przed budynkiem odwachu. W roku 1893 został przeniesiony na obecne miejsce, z powodów politycznych, lub jak sądzą inni ze względu na utrudnienia komunikacyjne. Monument ten i dziś prowokuje spory i kontrowersje wśród mieszkańców miasta, a właściwie emocje te wywołuje osoba upamiętniona – rosyjski feldmarszałek. Kutuzow w historii niepodległej Polski oceniany jest pejoratywnie. Zacytujmy ocenę jednego z młodych historyków:

„W latach 1764-67 [Kutuzow] przebywał w Polsce razem z wojskami rosyjskimi kontrolującymi państwo polskie. W 1768 r. brał udział w tłumieniu Konfederacji Barskiej i najprawdopodobniej w wojnie 1792 r. oraz pacyfikacji Insurekcji Kościuszkowskiej. Został faworytem gen. Suworowa znanego m.in. z rzezi warszawskiej Pragi. Podczas wojny rosyjsko - tureckiej 1787-91 sprawował pieczę nad polskimi ziemiami na wschód od rzeki Bug. W pierwszych latach XIX wieku pełnił funkcję generała - gubernatora w Wilnie. W czasie wojen napoleońskich Kutuzow był wrogiem polskiej państwowości.”

Świadomość negatywnej roli, jaką odegrał Kutuzow w historii Polski wywołała reakcje nieprzychylnie pomnikowi wśród mieszkańców miasta, proponowano nawet oddanie go Niemcom i pozbycie się kłopotliwego monumentu. Sprawę komplikuje jednak fakt, że pomnik jest wybitnym dziełem sztuki.

Pomnik stworzyło dwóch najwybitniejszych niemieckich artystów epoki klasycyzmu: K.F. Schinkel i G. Schadow. Nazwiska te znane są wszystkim interesującym się sztuką europejską przełomu XVIII i XIX w.. Ale nie tylko wielkie nazwiska twórców przesądzają o wyjątkowości pomnika. Nowatorskie rozwiązania w zakresie formy i użytego materiału decydują o jego miejscu wśród bolesławieckich zażytków. Do wykonania pomnika wykorzystano żeliwo, w owym czasie tworzywo nowe i dla tego typu celów rzadko stosowane, o dużych możliwościach plastycznych. Jeszcze większe zainteresowanie budzi forma pomnika. W historii rzeźby europejskiej najbardziej popularnym sposobem upamiętnienia wybitnej osoby było wykonanie figury całopostaciowej lub popiersia. W przypadku bolesławieckiego pomnika jest inaczej. Brak postaci Kutuzowa, a pomnik tworzą elementy o silnej wymowie symbolicznej: obelisk i cztery lwy.

Obelisk o kształcie wysokiego, wysmukłego czworobocznego słupa zwężającego się ku górze, ze szczytem ściętym w kształcie piramidy, w starożytności wznoszony był tylko przez Egipcjan, umieszczano go zaś parami przed portalami świątyń. Budowany był przez faraonów dla Amona, boga słońca w oczekiwaniu, że zapewni im wieczne życie po śmierci. W czasach późniejszych ta forma monumentu upamiętniała wybitnych ludzi i zdarzenia. Lew w sztuce personifikował męstwo, był symbolem odwagi, siły, czujności. Uosabiał władzę, siłę ducha, majestat, dumę, pychę, zwycięstwo, triumf.

Interpretację treści pomnika ułatwiają dwujęzyczne napisy (w języku niemieckim i rosyjskim): *„Jemu poświęcam ten prosty pomnik. Fryderyk Wilhelm III. Dotąd prowadził książę Kutuzow Smoleński swoje rosyjskie oddziały, które odnosiły zwycięstwa dopóki śmierć jego sławnego życia nie przerwała. On był zwolicielem swojej ojczyzny. On był tym, którego droga prowadziła do oswobodzenia ludzi. Niech będzie błogosławiona święta pamięć bohatera”* (tł. M.Olczak)

Obelisk to symbol trwania, nieprzemijalności, zatrzymania upływu czasu, lwy zwrócone w cztery strony świata przypominają o największych cnotach wodza i żołnierza. Napisy na bokach obelisku przywołują na pamięć wszystkie laury jakimi uhonorowano Rosjanina. Pomnik bolesławiecki zgodnie z regułami sztuki klasycyzmu, uosabiając „szlachetną prostotę i spokojną wielkość” w sposób jasny



i czytelny przekazuje przesłanie jego fundatora Fryderyka Wilhelma III: pamięć o odwadze i chwale feldmarszałka Kutuzowa trwać będzie na wieki.

Profesor Janusz Tazbir twierdzi, że: „Należy też ... pogodzić się z faktem, iż w pewnych momentach dziejowych racje narodowe i emocjonalne muszą brać górę nad szacunkiem dla estetycznych czy zabytkowych wartości danego pomnika czy świątyni.” Z całym szacunkiem dla autorytetu wielkiego historyka, myślę jednak, że niszczenie pomników nie zmieni historii, fala emocji, którą budził bolesławiecki pomnik opadła, a istotniejsze wydaje się takie kształtowanie świadomości mieszkańców miasta, by nikt nie miał wątpliwości, jaką rolę odegrał Kutuzow w historii Polski.

E. Wernicke, Chronik der Stadt Bunzlau, Bunzlau 1884
M. Olczak, J. Moniatowicz, Bolesławiec. Przewodnik historyczny, Jelenia Góra – Bolesławiec 1998

A.B.

Rok 1949

Kutuzow został upamiętniony w Bolesławcu nie tylko imponującym monumentem w centrum miasta, lecz również na cmentarzu leżącym przy trasie z Bolesławca do Zgorzelca - pomnikiem w postaci ustawionej na wysokim cokole ściętej kolumny opasanej wieńcem. Po ostatniej wojnie tuż obok pomnika zlokalizowano cmentarz żołnierzy radzieckich, wskutek czego miejsce to nabrało przedziwnego znaczenia symbolizującego dwie rosyjskie „wojny ojczyzniane”, w których Niemcy byli raz sojusznikiem (rosyjsko-niemieckie braterstwo broni w wojnie z Napoleonem), a raz zapiekłym wrogiem (II wojna światowa). Nie przypadkiem zatem w nomenklaturze powojennych dokumentów miejsce to funkcjonowało zazwyczaj pod całościową nazwą Mauzoleum Kutuzowa, czasami Mauzoleum Wojskowe Armii Radzieckiej, a bardzo często po prostu jako cmentarz radziecki.

W 1948 r. stanem pomnika Kutuzowa i cmentarza żołnierzy radzieckich zainteresował się sztab marszałka Rokossowskiego. W sierpniu 1948 r. mieszana komisja polsko-radziecka dokonała pierwszej wizji lokalnej, konstatując szereg uszkodzeń i wnioskując o przeprowadzenie stosownych prac konserwatorskich i naprawczych. W lutym 1949 r. ponownych oględzin dokonała komisja polska, sporządzając potem bardzo szczegółowy protokół. Wydział

Odbudowy Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego podjął się realizacji prac naprawczych i konserwatorskich, które początkowo planowano w 1949 r. zakończyć na rocznicę urodzin Kutuzowa (16 września 1745), której obchody miała uświetnić delegacja oficerów radzieckich.

Nic z tego nie wyszło, a towarzysze radzieccy nie ukrywali niezadowolenia stanem otoczenia wokół muzeum (wypalone budynki, piekarnia wydzielająca sadzę), pomnika Kutuzowa w centrum miasta (składowisko śmieci), jak również cmentarza żołnierskiego (chwasty i zielska kryjące groby). W przypadku cmentarza i stojących tam pomników mnożyły się jednak kłopoty ze znalezieniem finansów na renowację, jak również z dostarczeniem materiału budowlanego. Nie udało się przygotować cmentarza na rocznicę rewolucji październikowej (7 listopada) i dopiero 26 listopada 1949 r. wstępnie odebrano wykonane prace, z tym że od razu zlecono 9 dość poważnych poprawek. W dniu 17 grudnia 1949 r. przyjęto wykonane prace, ale znowu zgłoszono 9 poprawek, w zdecydowanej większości tych samych co uprzednio. Wyglądało na to, że niezbyt się przykładano do renowacji i pomników, i cmentarza. Ostatecznie roboty na cmentarzu przyjęto 24 czerwca 1950 r., ponownie jednak stwierdzając niewykonanie części zalecanych poprawek.

Poniżej publikujemy sporządzony w dniu 18 lutego 1949 r. protokół z wizji lokalnej muzeum i cmentarza.¹

Z.M.

Protokół

z lustracji stanu cmentarzy radzieckich oraz innych pamiątek historycznych znajdujących się na terenie powiatu Bolesławiec, w wojew. dolno-śląskim (Mauzoleum Marszałka Kutuzowa)

I. W wizji lokalnej udział wzięli:

- 1) z ramienia K.W. P.Z.P.R. ob. Ochroń,
- 2) z ramienia Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej ob. Gendecki,
- 3) z ramienia Urzędu Wojewódzkiego, Wydział Odbudowy ob.ob. Augusiak i Zieliński,
- 4) z ramienia Starostwa Powiatowego w Bolesławcu Architekt Powiatowy Weinstock.

II. Przedmiot wizji lokalnej stanowiło:

- 1) muzeum im. Kutuzowa w Bolesławcu



Pomnik Kutuzowa
w Bolesławcu.
Fot. Marcin Tujdowski,
2005



- 2) mauzoleum Kutuzowa w Bolesławicach
- 3) cmentarz wojenny w Bolesławicach, oraz
- 4) cmentarz wojenny w Bolesławcu.

II. Biorący udział w wizji lokalnej stwierdzili co następuje

1) Muzeum Kutuzowa w Bolesławcu znajduje się przy ul. Kutuzowa w jednopiętrowym murowanym budynku, w którym Marszałek Kutuzow w czasie swego pobytu w Bolesławcu mieszkał i w którym złożony chorobą zmarł. Na zewnętrznej ścianie budynku znajduje się tablica pamiątkowa z tekstem w języku niemieckim wskazującym, że w tym budynku w 1813 roku zmarł Marszałek Kutuzow. W budynku powyższym władze radzieckie stworzyły muzeum, którego wszystkie eksponaty mają łączność z osobą Marszałka Kutuzowa. Eksponatami są broń

i mundury z okresu wojen napoleońskich, obrazy i ryciny przedstawiające samego Kutuzowa, różne sceny z jego życia oraz fragmenty bitew z czasów napoleońskich, dalej jest bogaty zbiór książek historycznych, rosyjskich i niemieckich, traktujących o historii wojen napoleońskich.

Eksponaty rozmieszczono częściowo na ścianach, częściowo w gablotkach, przy czym uzupełnienie ich stanowią stare, zabytkowe meble. Muzeum jest bardzo starannie urządzone i sprawia na zwiedzających jak najlepsze wrażenie, jak o tym świadczą zapisy w księdze, wyłożonej w czytelnicy.

Jedynym mankamentem jest brak napisów polskich pod eksponatami.

Stan budynku zadawalający.

2) i 3) Na trzecim kilometrze za Bolesławcem, na szosie wiodącej z Bolesławca do Zgorzelca, po

prawej stronie szosy, znajduje się Mauzoleum Kutuzowa, wzniesione jeszcze za czasów niemieckich oraz założony tuż po ukończeniu działań wojennych, w 1945 r., cmentarz radziecki.

Mauzoleum stanowi złamaną kolumnę umieszczoną na postumencie kamiennym, otoczonym balustradą kamiennieo-drewnianą, przy czym części drewniane ogrodzenia ze względu na przegnicie wymagają natychmiastowej wymiany.

Sam cmentarz – położony w bezpośredniej bliskości mauzoleum – ma bogatą oprawę architektoniczną. Na piękno tegoż cmentarza złożyły się nadzwyczaj korzystne warunki terenowe oraz twórcza myśl architekta. Niestety o ile sam projekt w swych założeniach jest pomysłowy, o tyle jego realizacja była fatalna, co znajduje wytłumaczenie w ówczesnych warunkach budowy. Cmentarz był budowany tuż po ukończeniu działań wojennych, rękami niefachowych jeńców wojennych włoskich, przy czym materiały użyte do budowy absolutnie nie nadawały się do użycia.

*139 nagrobków uformowanych ze zwietrzałego cementu zupełnie rozpadło się

*ogrodzenie frontowe z cegły, budowane nie przez murarzy, co uwidoczni się w braku wiązań murarskich, rozpada się.

*Teren cmentarza nie jest absolutnie zdrenowany i jest poddany silnym, szkodliwym działaniom wód spływających z terenów wyższych – co odbija się nadzwyczaj szkodliwie na stanie chodników, których płyty są mocno powyginane i pokrzywione.

*Wszystkie trzy pomniki centralne, są budowane bez fundamentów, przy czym ich ogromna masa i ogromny ciężar powoduje stopniowe opadanie i ich rozpad.

*Główny akcent architektoniczny, pomnik zwycięstwa, umieszczony poza cmentarzem, na najwyższym wzniesieniu terenowym, stanowi obelisk kilkunastometrowy, z cegły, tynkowany, ustawiony na postumencie odpowiednio wielkim z dwoma armatami. Teren na którym wzniesiono pomnik został jeszcze sztucznie podwyższony przez nasyp dużej masy piasku, przy czym z braku zabezpieczenia faszynowego, pod wpływem warunków atmosferycznych oraz olbrzymiego ciężaru samego pomnika, teren stale obsuwa się.

*W tych warunkach rekonstrukcja zarówno trzech pomników cmentarnych, jak i pomnika zwy-

cięstwa jest bardzo utrudniona z uwagi na stopień zniszczeń, nieodpowiedni materiał użyty do ich budowy, brak fundamentów i konieczność ich podbudowania. Dlatego słuszniejszą jest rzeczą przystąpienie do budowy nowych pomników, na fundamentach i z materiałów bardziej odpowiednich po dokonaniu pomiarów i rysunków obecnie istniejących pomników.

Dokonanie pomiarów, rysunków oraz sporządzenie kosztorysów to pierwsza rzecz którą należy wykonać, przy czym koszt tej pracy pochłonie większość kredytu uruchomionego z Państw. Planu Inwest. na rok 1949, /a który na powyższy obiekt wynosi 300.000 zł./ przy czym koszt wykonania całości robót, wg. pobieżnego szacunku wyniesie około 5.000.000.-zł.

Biorący udział w wizji lokalnej zdecydowali wystąpić do swoich władz przełożonych z odpowiednimi wnioskami finansowymi.

4)Na cmentarzu wojennym w Bolesławcu stwierdzono zadawalający stan pomnika centralnego, przedniej partii nagrobków, ogrodzenia, mniej zadawalający stan tylnej partii nagrobków oraz brak nagrobków na mogiłach świeżo ekshumowanych.

Ponadto według uzyskanych informacji na trzecim kilometrze, przy szosie wiodącej z Bolesławca w kierunku do autostrady, we wsi Kruszyn, znajdował się pomnik wystawiony jeszcze za czasów niemieckich i poświęcony pamięci żołnierzy którzy polegli w bojach z cofającą się armią francuską w roku 1813.

Pomnik powyższy został poważnie uszkodzony, rzekomo przez nieporozumienie, gdyż z racji napisów niemieckich, uchodził za pomnik niemiecki.

Dochodzenia w powyższej sprawie nie zostały ukończone.

Koszt odbudowy zabytkowego pomnika wyniesie w przybliżeniu około 200.000.-zł.

W samym Bolesławcu znajduje się pomnik obelisk z czterema lwami leżącymi u podnóża, całość z granitu, wybudowany za niemieckich czasów. Stan bardzo dobry.

Wrocław, dnia 18 lutego 1949 r.

Protokół spisał
mgr. Zieliński Michał
ref. grobownictwa wojennego